

Pismo założone przez PSK im. Józefa Bema na Węgrzech

GŁOS POLONII

wrzesień 2006 r.

Kwartalny dodatek Polonii Węgierskiej

Nr 86



Pani Julia Koziorowska

KALENDARIUM

- 1 września: spotkanie na cmentarzu Farkasrét: uczczenie rocznicy wybuchu II wojny światowej oraz składanie wieńców na grobie seniora dr. Józsefa Antalla i płk. Zoltána Baló.
- 2 września: otwarcie roku szkolnego i pierwsze zajęcia przedszkolne
- 9 września: Folklorystyczny festyn w Balatonalmádi, spotkanie z tamtejszą Polonią i udział w święcie kapusty.
- 16 września: Vámosmikola
- 17 września: składanie wieńców pod tablicą Henryka Sławika w V dzielnicy
- 19 września: promocja książki Krzysztofa Duckiego (katalog jego prac)
- 23 września: udział w Dniu Sportu / Klub Brydżowy
- 23 września: wyjazd do Székesfehérváru na uroczystości „Poznań-56” – wystawa, koncert
- 6 października: wystawa – pamiątki polskie w Siedmiogrodzie
- 21 października: wieczór operowy – wystąpi Sylwia Kóka
- 1 listopada: Dzień Zmarłych – składanie wieńców na polskiej parceli cmentarza Rákoskeresztúr
- 11 listopada: Święto Niepodległości
- 26 listopada: Andrzejkowa zabawa dla młodzieży
- 6 grudnia: Mikołaj dla dzieci
- 16 grudnia: Wieczór oplatkowy

W każdy pierwszy piątek miesiąca o godz. 19 spotkania młodzieżowe.

Oprócz tego udział we wspólnych imprezach organizowanych przez V dzielnicę np. na cmentarzu pod obeliskiem Woronieckiego, obchody rocznicy 1848 itp.



Składanie wieńców pod tablicą Henryka Sławika



KRZYSZTOF DUCKI
[plakátok|plakaty|posters]



Okladka albumu Krzysztofa Duckiego

Z ŻYCIA POLSKIEGO STOWARZYSZENIA KULTURALNEGO IM. JÓZEFA BEMA

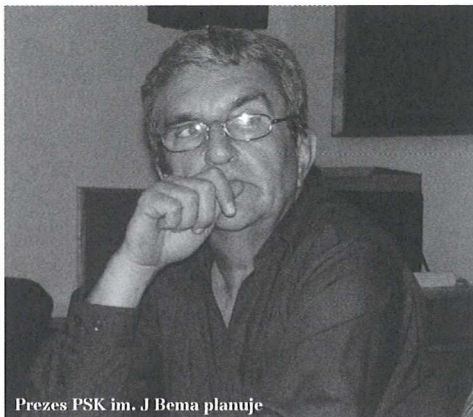
■ Jak w poprzednim numerze „Głosu Polonii” donosiliśmy, na zebraniu członków Organu Przedstawicielskiego, które odbyło się 6 maja b.r. uległa rozwiązaniu Komisja Rewizyjna, przewodniczącym której był Andrzej Straszewski. Jego rezygnacja pociągnęła za sobą automatycznie rezygnację dwóch pozostałych członków Komisji: *Barbary Tompek* i *Moniki Orsząg*. Motywując swą rezygnację powiedział, że czuł pewien niedosyt jeśli idzie o pracę Zarządu. Komisja stawiała wnioski, pisała sprawozdania, których praktycznie nie miał kto realizować.

Ze względu na brak Komisji Rewizyjnej, niedobór członków w Organie Przedstawicielskim oraz w Zarządzie w dniu 1 lipca odbyło się Nadzwyczajne Walne Zebranie PSK im. Józefa Bema.

I tak do zarządu organizacji dokooptowana została *Ewa Bárányi* i *Barbara Piskorska*.

Już po zebraniu poprosiliśmy przewodniczącego Eugeniusza Korka o plan pracy i zadania Stowarzyszenia na najbliższe miesiące.

– Kończymy meblowanie Bema, wymieniając wszystkie krzesła i półki w bibliotece, na co otrzymaliśmy fundusze z Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”.



Prezes PSK im. J Bema planuje

Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” przysłało nam pieniądze na dodatkowy numer „Głosu Polonii” oraz na utrzymanie i działalność kulturalną. Za to m.in. zorganizowana zostanie w oddziale w Székesfehérvárze wystawa połączona z koncertem dla upamiętnienia 50. rocznicy wypadków poznańskich i budapeszteńskich. W ramach programu „Szukamy talentów wśród Polonii” w czerwcu otwarta została ekspozycja fotograficzna Grażyny Vargi pt. „Cztery pory roku”, natomiast w październiku planujemy koncert młodej studentki Konserwatorium Muzycznego w klasie śpiewu eperowego Sylvii Kóka, prywatnie córki Barbary Piskorskiej.

**Zarząd PSK im. Bema
tworzą następujące osoby:**

Przewodniczący:
Eugeniusz Korek

Wiceprzewodnicząca:
Maria Felföldi

Sekretarz:
Alfred Wtulich

Członkowie:
Ewa Bárányi, Wanda Mészáros,
Barbara Piskorska, Korinna Wesolowski
i Jerzy Kochanowski.

Nowo wybrana Komisja Rewizyjna:

Przewodnicząca:
Magdalena Dąbrowska-Jakócs

Członkowie:
Danuta Hardy i Pola Rybicka-Toldi

**Organ Przedstawicielski uzupełniony
został o trzy osoby:**

*Gabriełę Hajdu, Alicję Nagy
i Barbarę Piskorską.*



■ Krzysztofa Duckiego znają chyba wszyscy nasi polonusi, wydawałoby się więc, że przedstawiać go raczej nie trzeba. A jednak, jak się okazało, każde spotkanie z nim okazuje się bardzo ciekawe, czego najlepszy dowód mieliśmy 19 września b.r. w siedzibie PSK im. Józefa Bema na Węgrzech. Spotkanie to odbyło się w kameralnej, niemal rodzinnej atmosferze ze względu i na to, że przybyło na nie nie-

wiele osób. Szkoda, że osoby odpowiedzialne nie zadbały dostatecznie o rozpropagowanie wieczoru, który zorganizowany został z okazji wydanego na początku tego roku albumu Krzysztofa „Plakaty”. Jednym ze sponsorów było właśnie Stowarzyszenie. Słowo wstępne napisali: István Orosz i Grzegorz Łubczyk.

Podczas spotkania, będącego czymś w rodzaju dialogu między prezesem Sto-

warzyszenia i mistrzem Krzysztofem zebrani mogli się dowiedzieć wielu ciekawych szczegółów z jego życia, mieli okazję zerknąć w „arkana” uprawianej przez niego gałęzi sztuki itp. Nie mogło też oczywiście zabraknąć wspomnień o niedawno zmarłym naszym koledze, Jerzym Królikowskim, z którym Krzysztofa łączyły szczególne więzi przyjaźni.

Krzysztof Ducki – znakomity artysta plastyk, wybitny plakacista przez Polaków i naszą Polonię uważany za artystę polskiego, a przez Węgrów za węgierskiego jest właściwie od początku lat. 90. związany również ze Stowarzyszeniem. To on przygotowywał wystawę polskich artystów na Węgrzech w siedzibie PSK im. J. Bema w 1993 r. z okazji I Zjazdu Polaków na Węgrzech i 35-lecia Stowarzyszenia. Od tamtej też chwili zawsze można było liczyć na jego pomoc, życzliwość. Od 2000r. jest grafikiem „Głosu Polonii” oraz wszystkich publikacji, wydanych przez Stowarzyszenie.

Mistrz Krzysztofie, liczymy zatem na Twoją dalszą życzliwość i współpracę.

(a.n.)

Stanowisko kierownika Wydziału Konsularnego Ambasady RP na Węgrzech objął 30 lipca b.r. Pan Marcin Sokołowski, z którym przedstawicielowi naszej redakcji udało się przeprowadzić krótką rozmowę w pierwszych dniach sierpnia.

WSZYSTKIM POMÓC



■ G.P.: – Niektórzy z członków naszej polonijnej wspólnoty mieli już przyjemność spotkać się z Panem Konsulem na dwóch uroczystościach, podczas których w imieniu Ambasady RP składał Pan wieńce. A mowa tu o uroczystości w Érdzie z okazji 480 rocznicy wyruszenia zjednoczonych wojsk węgierskich i polskich pod dowództwem króla Ludwika II Jagiellończyka pod Mohács oraz w Solymár na cmentarzu lotników alianckich, gdzie jak wiadomo spoczywają również polscy lotnicy. Wszyscy oni lecieli na pomoc Powstaniu Warszawskiemu, ale w drodze powrotnej nad Węgrami zostali strąceni przez Niemców.

Marcin Sokołowski: – Już na początku mojej pracy mogłem się naocznie przekonać nie tylko o działalności samej Polonii, ale również o jej znakomitej współpracy z organizacjami i władzami miejscowymi, jak to miało miejsce np. w Érdzie. W Solymár z kolei byłem miło zaskoczony aktywnością Polonii, która – choć był to okres urlopów – licznie stawiała się na cmentarzu, by godnie uczcić pamięć

poległych lotników. Przykład tych dwóch uroczystości jest dla mnie dowodem aktywności Polonii, z czego można się tylko cieszyć i życzyć sobie, by działania te były nadal kontynuowane.

G.P. – Jest to zrozumiałe, bowiem działają tutaj duże organizacje krajowe ze swoimi filiami w terenie, a myślę tu o Stowarzyszeniu Bema i Św. Wojciecha, o innych cywilnych organizacjach terenowych i licznych samorządach.

Zdajemy sobie sprawę, że opieka nad Polonią i Polakami tutaj zamieszkałymi to tylko jedna z dziedzin pracy Konsula i konsulatu. Czym jeszcze zajmuje się konsulat?

Marcin Sokołowski: – Rzeczywiście. Do naszych obowiązków należy udzielanie pomocy wszystkim Polakom, którzy na Węgrzech znaleźli się w potrzebie, jak np. wystawianie paszportów w zamian za skradzione czy zgubione, pomoc we wszystkich sytuacjach, gdzie obywatel polski ma do czynienia z policją lub prokuraturą lub innymi przedstawicielami władz węgierskich, opieka nad studentami polskimi uczącymi się na Węgrzech, informowanie Węgrów i cudzoziemców o warunkach wjazdu do Polski, udzielanie ślubów (tylko obywatelom polskim), wydawanie wiz dla obcokrajowców chcących wyjechać do Polski. Do czynności konsularnych należą również – niestety – i te smutniejsze wydarzenia. Myślę tutaj o zgonach obywateli polskich na terytorium Węgier. Jak widać, Wydział Konsularny ma naprawdę dużo pracy. Niemniej jednak współpraca z Polonią jest dla nas bardzo ważną sprawą.

G.P.: – Powróćmy jeszcze do spraw polonijnych. Obejmując stanowisko konsula miał Pan zapewne jakiś wypracowany plan współpracy z Polonią.

Marcin Sokołowski: – Na temat planów nie chciałbym się wypowiadać przed spotkaniem z Panią Ambasador, która obecnie przebywa na urlopie. Wiem, że żywo interesuje się sprawami Polonii, zaangażowała się już w niektóre polonijne inicjatywy, dlatego też trudno mówić mi o dalszych planach. Mogę jedynie zasygnalizować, że oprócz dotychczasowej działalności (pomoc starszym rodakom, wspieranie stowarzyszeń polonijnych, współpraca z polskim duchowieństwem, etc.) chciałbym zaktywizować polonijną młodzież, bo przecież to od niej w głównej mierze zależy przyszłość węgierskiej Polonii. Mam na

myśli nie tylko uczenie się języka polskiego czy studia polonistyczne, ale również działalność w kółku teatralnym, drużynie harcerskiej, legionistach, zespole folklorystycznym czy działalność sportową. Może są już i jakieś inne formy działalności młodzieżowej, o której nie wiem, ale liczę, że od młodzieży dowiem się czegoś więcej i w miarę możliwości będę starał się we wszystkim pomóc. Dlatego też serdecznie zapraszam przedstawicieli młodego pokolenia do spotkania (np. w budynku Ambasady), podczas którego powiedzą o swoich problemach, pomysłach czy inicjatywach. Drugim bardzo istotnym elementem, który wpisuje się w rządowy program współpracy z Polonią, jest dążenie do aktywnego udziału Polonii w życiu samorządowym Węgier. Bardzo dobrą okazją do tego są zbliżające się wybory samorządowe, do udziału w których wszystkich gorąco zachęcam. Wiadomo przecież, że im większa i silniejsza będzie reprezentacja Polonii w samorządach, tym łatwiej będzie można wspierać różne polonijne inicjatywy.

G.P.: – I jeszcze jedna ważna dla nas sprawa, a mianowicie paszporty polskie. Jak wiadomo żyje tutaj dużo Polaków mających tylko i wyłącznie obywatelstwo polskie. Na węgierski dowód zamieszkania przekraczać granicy nie mogą, a wyrobienie nowego paszportu to nie tylko duże opłaty, ale i długi okres oczekiwania na dokument.

Marcin Sokołowski: – Zgadzam się z tym, ale to nie zależy od nas, Paszporty wyrabiane są w Polsce. Zanim wniosek dotrze do Polski, zanim zostanie on rozpatrzone i nowy paszport wysłany kurierem z powrotem na Węgry, mija niestety sporo czasu. W normalnym trybie trwa to do ok. pół roku i obecnie cena wyrobienia paszportu wynosi 14.100 Ft. Emeryci, kombatanci i studenci mają 50% zniżki. W najbliższym czasie zaczną wydawać się paszporty biometryczne, procedura ta więc może być jeszcze bardziej skomplikowana.

G.P.: – Na zakończenie naszej rozmowy, czy mógłby Pan przybliżyć naszym czytelnikom swoją sylwetkę?

Marcin Sokołowski: – Na stanowisku konsula jestem co prawda po raz pierwszy, ale w Ambasadzie RP pełniłem już funkcję attache prasowego w latach 1998-2003. W Budapeszcie się urodziłem i skończyłem szkołę podstawową, następnie studia w Segedynie na Uniwersytecie im. Attili Józsefa na wydziale filologii węgierskiej (wraz z żoną), po ukończeniu których aż do 1992 r. zatrudniony byłem na Węgrzech w polskim przedsiębiorstwie. Przez te wszystkie lata miałem więc niejednokrotnie okazję zapoznać się z działalnością tutejszej Polonii. Ktoś mógłby powiedzieć, że sam jestem niejako „polonusem”.

G.P.: – Dziękuję za rozmowę i w imieniu naszych czytelników życzę owocnej pracy na Węgrzech i częstych spotkań na różnych imprezach polonijnych.

Rozmawiała: Alicja Nagy

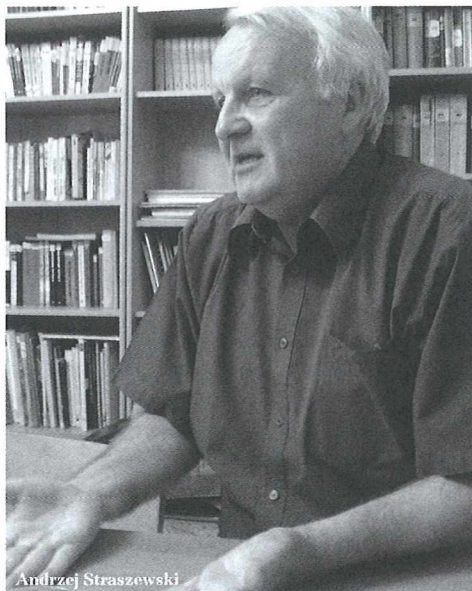
O WYBORACH, OBYWATELSTWIE I POMYŁKACH

Andrzej Straszewski

■ W związku z wyborami do węgierskich samorządów mniejszości, na wielu spotkaniach przedwyborczych jak bumerang powracała sprawa pozbawienia praw wyborczych osób związanych z mniejszościami, lecz nie posiadających węgierskiego obywatelstwa. Na jednym z nich, jakie w czerwcu br odbyło się w Székesfehérvárze, odpowiadając na pytania w tej sprawie kierowane przez przedstawicieli greckiej, polskiej i ukraińskiej mniejszości, prezentująca nowe rozwiązania ustawowe przedstawicielka Urzędu d/s Mniejszości Narodowych stwierdziła, że obecnie nic już nie można zrobić i współczuje z tego powodu – głównie polskiej i bułgarskiej mniejszości. Dodała, że już nie teraz, ale na etapie prac nad nowelizacją ustaw – przedstawiciele zainteresowanych mniejszości powinni byli wykazać się większą aktywnością i zdecydowaniem w przekonywaniu polityków do swoich racji.

Aby dobrze zrozumieć te słowa, należy przypomnieć pewne wydarzenia z niezbyt odległej przeszłości, a mianowicie wyniki spisu ludności, jaki został przeprowadzony w 2001 roku i pewne zachowania oficjalnych przedstawicieli polskiej mniejszości z okresu prac nad nowelizacją ustaw.

Wyniki spisu ludności, w kwestii dotyczącej liczby osób (2 962) deklarujących przynależność do polskiej mniejszości narodowej, zostały w sposób zdecydowany odrzucone przez przedstawicieli Ogólnokrajowego Samorządu Mniejszości Polskiej (OSMP), a głównie przez jego „kierownictwo” (piszę w cudzysłowie, gdyż w samorządach nie ma kierownictwa, ale utarło się w mediach polskiej mniejszości i w niektórych kręgach środowiska, że w tym samorządzie właśnie jest; chyba na zasadzie, że wraz z upływem czasu, każda patologia staje się obowiązującą normą). W przypadkowych dyskusjach na ten temat stwierdzano, że winą za niekorzystne dla polskiej mniejszości rezultaty spisu należy obarczyć osoby dokonujące spisu, które nie zadały zamieszczonych pytań w tym zakresie, nie poinformowały o możliwości udzielenia odpowiedzi o przynależ-



ność do polskiej mniejszości. Wskazywano na brak wiedzy i informacji ankietowanych o ważności zasygnalizowania przynależności do mniejszości narodowej.

Próby nielicznych osób, aby zwrócić uwagę, zastanowić się nad wynikami spisu, przypadkami odżegnywania się części mieszkającej na Węgrzech Polonii od związków ze środowiskiem polskiej mniejszości i wyciągnąć jakieś wnioski – lekceważono i nie podejmowano merytorycznej dyskusji na ten temat. Co więcej, przewodniczący OSMP Konrad Sutarski, w roku 2003 na przesłuchaniu przed węgierską komisją parlamentarną, przekonywał jej członków, że „według szacunków, liczba węgierskich Polaków to około 10-12 tysięcy osób, zaś opublikowane przed dwoma laty dane dotyczące spisu ludności mówią o liczbie 2,5-3 tys. osób, czyli są znacznie zaniżone. Pragnę tutaj natychmiast zaznaczyć, że ta liczba nie jest prawdziwa, jest błędna, przynajmniej w przypadku polskiej mniejszości”. W przeszłości, często w różnych informacjach ukazywały się i inne dane, mówiące o 10, 15, a nawet 20 tysięcznej polskiej mniejszości narodowej na Węgrzech.

Dla władz węgierskich – czego nie ukrywano – poziomem odniesienia, co do liczebności 13 mniejszości narodowych, były oczywiście wyniki spisu ludności z 2001 roku. Także obecnie – podoba się to komuś lub nie – kolejnym przybliżeniem będzie liczba deklaracji o przynależności do okre-

ślonej mniejszości, złożonych w związku z wyborami.

Mając na uwadze wyniki spisu ludności z 2001 roku, nie można się zbyt dziwić współczuciu dla mniejszości polskiej i bułgarskiej, wyrażonym przez prelegenta na wspomnianym wyżej spotkaniu. Otóż wśród 2 962 osób deklarujących wówczas przynależność do polskiej mniejszości, aż 1 443 osoby – 48,7% (prawie połowa!) – nie posiadały obywatelstwa węgierskiego i był to najwyższy procent spośród wszystkich węgierskich mniejszości narodowych. Na drugim miejscu w tej klasyfikacji uplasowali się właśnie przedstawiciele mniejszości bułgarskiej (38,5%). Wskaźniki te wśród najbardziej wpływowych i opiniotwórczych mniejszości, były na poziomie znacznie mniejszym (0,014% – mniejszość cygańska, 7,1% – niemiecka, czy 3,8% – słowacka). Z tych danych wynika jednoznacznie, że pozbawienie praw wyborczych do samorządów mniejszości osób nie posiadających obywatelstwa węgierskiego – pomijam tu rozważania na temat niezgodności takiego rozwiązania z konstytucją węgierską i normami międzynarodowymi – w dramatycznym stopniu dotknęło przedstawicieli polskiej mniejszości narodowej, w tym głównie reprezentantów węgierskiej Polonii.

Jakie stanowisko w okresie prac nad nowelizacją ustaw mniejszościowych prezentował kompetentny do wyrażenia opinii – według władz węgierskich – OSMP? Czy wykazał odpowiednią determinację, zdecydowanie i godnie reprezentował wspólne interesy polskiej mniejszości i Polonii w tej kwestii ?

Prace i dyskusje nad nowelizacją ustaw trwały wiele lat z mniejszym lub większym natężeniem. Prezentowano sporo różnych koncepcji, niezbyt elastyczne były stanowiska poszczególnych partii zasiadających w parlamencie. Widać było, że najbardziej wpływowe mniejszości troszczyły się głównie o własne interesy. Jedno z „przesileń” nastąpiło w roku 2004, kiedy na węgierskiej scenie politycznej pojawił się sekretarz stanu Attila Mesterházi, dążący za wszelką cenę do zawarcia jakiegos kompromisu w sprawach nowelizacji ustaw. W końcu udało się zawrzeć kompromis, w którym w olbrzymim stopniu wzięto pod uwagę opinie reprezentantów – używając terminologii ombudsmana d/s mniejszości – największej partii opozycyjnej. Zmieniono dotychczasowe ustalenia i pozbawiono praw wyborczych do samorządów mniejszości osoby nie posiadające obywatelstwa węgierskiego. Oczywiście, rozwiązanie takie – żyjemy przecież w demokratycznym państwie – było konsultowane z przedstawicielami mniejszości narodowych, także z OSMP. Zostało przedstawione również stanowisko tego samo-

rządu. W liście skierowanym do sekretarza stanu i podpisanym przez przewodniczącego K. Sutarskiego (22.XI.2004) napisano „czarno na białym”, że OSMP popiera rozwiązanie pozbawiające prawa wyboru do samorządów osób nie posiadających węgierskiego obywatelstwa! Tak, to nie pomyłka! Pamiętam, jakie ogarnęło mnie wówczas zdumienie. Nie chciało mi się wierzyć, by osoba z kręgu Polonii, od lat tak bardzo zabiegająca o odgrywanie jakiejś roli w jej organizacjach międzynarodowych – najpierw w Radzie Polonii Świata, a obecnie w Europejskiej Unii Wspólnot Polonijnych – mogła podpisać się pod poparciem tak szkodliwego wniosku dotyczącego znacznej części węgierskiej Polonii i prawie połowy członków polskiej mniejszości narodowej. W liście wystosowanym do przewodniczącego OSMP dałem wyraz swemu oburzeniu. Skutkiem był jego kolejny list do sekretarza stanu Attili Mesterházege, w którym zwrócił uwagę na „merytoryczny błąd” jaki zakradł się do treści poprzedniego listu i zmienił stanowisko dotyczące dyskryminującego Polonię zapisu.

Nie wiem, czy korekta nie była spóźniona, czy i w jakim stopniu sprostowania te zostały wzięte pod uwagę w dalszych konsultacjach. Wiem – biorąc pod uwagę układ sił wynikający chociażby z liczebności i interesy innych mniejszości – że z pewnością nie stanowisko polskiej mniejszości było brane przede wszystkim pod uwagę przy nowelizacji ustaw. Ale wiem również, że popełnianie takich pryncypialnych błędów czy zmiana stanowiska – świadczy o pewnych wahaniach co do poszczególnych rozwiązań i może być wykorzystywane przez strony mające mocniejszą pozycję negocjacyjną. W zaistniałej sytuacji należało przecież zająć jednoznaczne stanowisko zgodne z prawem unijnym i demokratycznymi zasadami współżycia społecznego, a mając na uwadze rolę polonusów odgrywaną w działalności kulturalnej i organizacyjnej polskiej mniejszości na Węgrzech – zgodne także z wolą reprezentantów Polonii. Takiego stanowczego stanowiska zabrakło jednak ze strony OSMP. Potwierdzają to również późniejsze oświadczenia przewodniczącego OSMP, że nie protestował przeciwko nowym rozwiązaniom ustawowym, gdyż „nie pozwalała na to tradycyjna przyjaźń polsko-węgierska” (no comment!).

Pod koniec roku 2004, kiedy protestowałem przeciwko zajmowanej wówczas postawie OSMP – w jednym z listów do przewodniczącego tej instytucji pisałem: „Skoro polska mniejszość narodowa sama nie potrafi zająć jasno określonego, zdecydowanego stanowiska w sprawie zmian w tych ustawach, pozostaje nam liczyć tylko na łaskawość losu, pomyślny dla niej –

lecz od niej niezależny – rozwój wydarzeń czy zbieg okoliczności”. No cóż, po prawie dwóch latach można stwierdzić, że los nie był łaskawy. Pozbawiono praw wyborczych wielu, mieszkających na Węgrzech od lat Polaków. Doprowadzono do sytuacji i zapisano w statystykach, że w 2006 roku polską mniejszość narodową w tym kraju tworzą – oficjalnie – 3 060 osoby. Czy taki stan rzeczy zmusi wreszcie do zastanowienia nad przekraczającym naturalne – wynikające z procesów asymilacyjnych i upływu czasu – granice dużego spadku liczby polskiej mniejszości w ostatnich latach? Czy zmusi do przemyśleń i wniosków nad działalnością, integracyjną rolą oraz wpływem samorządów i organizacji społecznych na środowisko? Nie sądzę. W dalszym ciągu będziemy słuchać poprawiających samopoczucie opowieści o 12-15 tysięcznej węgierskiej Polonii i polskiej mniejszości. Takie rozwiązanie jest przecież prostsze, wygodniejsze, bezkonfliktowe i często – z niektórych względów – także pragmatyczne.

PO REJESTRACJI: – JESTEŚMY ZADOWOLENI?

■ Podjęcie skutecznej walki z etnobiznesem w samorządach mniejszości, ograniczenie dotychczasowej ich liczby oraz stworzenie warunków do ich wyboru w miejscowościach faktycznie zamieszkiwanych przez określoną mniejszość i zdolną do prowadzenia działalności kulturalnej, silniejsze związanie działalności samorządów ze środowiskiem mniejszości i jej organizacjami społecznymi – to główne cele nowelizacji ustaw, przyjętych przez parlament węgierski w 2005 roku, po blisko 3 letnim okresie dyskusji, konsultacji i uzgodnień.

Ważnym elementem nowych rozwiązań była zakończona 15 lipca br rejestracja osób deklarujących przynależność do konkretnej mniejszości narodowej, będąca zarazem podstawą do sporządzenia list wyborców, dysponujących biernym i czynnym prawem wyborczym w wyborach do samorządów tych mniejszości. Czy cele założone przez ustawodawcę zostały osiągnięte? Kto może być zadowolony, a kto nie z wyników rejestracji?

Wydaje się, że odpowiedzi na te pytania mogą nie zadowalać zarówno ustawodawcy, jak i przedstawicieli niektórych mniejszości.

DZIAŁALNOŚĆ RZECZYWISTA LUB WIRTUALNA

■ Znacząc wyniki rejestracji można stwierdzić, że założenia ustawodawcy i władz węgierskich zmierzające do ograniczenia wyboru samorządów istniejących dotychczas jedynie w ewidencji, w jakimś stopniu wirtualnych i praktycznie nie prowadzących prawie żadnej działalności kulturalnej czy środowiskowej – nie zostały zrealizowane. W 2002 roku wybrano na Węgrzech – bez samorządów krajowych – 1843 samorządy mniejszości. W bieżącym roku, otwiera się możliwość wyboru 2054 samorządów, zaś wybranych faktycznie zostanie około 2000, a więc nastąpi wzrost ich liczby, a nie spadek – jak przewidywano. W przypadku polskiej mniejszości – są perspektywy na wybranie samorządów w 47 miejscowościach (dzielnicach Budapesztu), a więc niewiele mniej niż wybrano w 2002 roku (50).

Widać wyraźnie, że nowe rozwiązania ustawowe nie wpłynęły na uporządkowanie i znormalizowanie sytuacji. Z prowadzonej w ubiegłych latach dyskusji wynikało, że jest czym się martwić. Na przykład, przeczytałem w jednej z gazet wypowiedź dotyczącą mniejszości cygańskiej, że z prawie tysiąca samorządów tej mniejszości jedynie około 20% z nich prowadzi jakąś systematyczną, pożyteczną działalność na rzecz tej mniejszości. Z moich obserwacji wynika, że w przypadku samorządów polskiej mniejszości, wskaźnik ten był i jest na poziomie około 30%. Wiele istniejących „na papierze” samorządów ograniczało się do prowadzenia jedynie jakiejś symbolicznej działalności kulturalnej lub nie prowadziło jej wcale, zaś otrzymane, niewystarczające na bardziej poważną działalność dotacje jakoś „rozchodziły się po kościach” (często – głównie poza Budapesztem – tylko ok. 700 tys. Ft dotacji państwowej w przypadku samorządu). Obok braku środków, także bierna postawa wielu radnych, brak pomysłów, rozeznania w możliwościach pozyskania środków oraz umiejętności i chęci do ich zdobywania, współpracy z innymi samorządami i organizacjami społecznymi – uzupełnia ten niezbyt optymistyczny obraz. W 2006 roku, jedynie 8 polskich samorządów (w tym stołeczny i ogólnokrajowy) obok 5 polonijnych organizacji społecznych i instytucji – starało się i otrzymało dotacje na realizację programów kulturalnych lub związanych z wypoczynkiem dzieci i młodzieży z podstawowej instytucji wspomagającej mniejszości, jaką jest Węgierska Fundacja na Rzecz Mniejszości Narodowych i Etnicznych (MNEKK). Biorąc to pod uwagę, a także przewidy-

waną liczbę wybranych samorządów mniejszości na jesieni tego roku, można się spodziewać, że w przyszłości tych niekorzystnych tendencji w przypadku zarówno polskiej, jak i innych mniejszości – nie uda się całkowicie wyeliminować.

LICZBY

NIE ZAWSZE AKCEPTOWANE

■ Z dużym zainteresowaniem oczekiwano także na końcowe, liczbowe rezultaty rejestracji osób z kręgów mniejszości. Dane te będą miały zapewne duży wpływ na kształtowanie polityki państwa i wielkość dotacji dla poszczególnych mniejszości. Oczekiwanie było uzasadnione, gdyż często istniały poważne rozbieżności między władzami węgierskimi a przedstawicielami mniejszości w określeniu ich wielkości w poszczególnych przypadkach. Władze opierały się raczej na wynikach spisu ludności z 2001 roku – gdzie 300 tys. osób (314 060) zadeklarowało przynależność do mniejszości narodowych na Węgrzech, w tym 2 962 osoby do polskiej mniejszości. Poszczególne mniejszości szacowały swoje szeregi na znacznie wyższym poziomie, np. mniejszość cygańska: 400-600 tys., niemiecka 200-220 tys., polska 10-12 tys., ukraińska 7 tys., serbska i słowiańska po 5 tys., grecka i bułgarska po 3 tys., ormiańska 1,5 tys.

Z wyników rejestracji wynika, że bliższe prawdy były jednak władze państwowe, zaś niektóre z mniejszości pomyliły się znacznie w swoich szacunkach. W tym roku swoją przynależność do mniejszości formalnie zarejestrowało prawie 200 tys. osób (199 824), a więc poniżej oczekiwań zarówno władz jak i mniejszości. W przypadku mniejszości cygańskiej, niemieckiej – osiągnięty rezultat jest na poziomie około 20% ich oczekiwań, polskiej zaś około 27%. Ale są też mniejszości, które – jak ormiańska – zwiększyły statystyczną liczbę swoich członków. Z zakończonej w lipcu br rejestracji wynika, że najbardziej liczna mniejszość narodowa na Węgrzech to mniejszość cygańska – 106 369 osób, dalej niemiecka – 45 981 osób i słowacka – 15 048 osób. Najmniej osób zarejestrowało się z kręgu mniejszości słoweńskiej – 989 osób. Przynależność do polskiej mniejszości potwierdziło 3 060 osób, co pozwala jej na zajęcie 6 miejsca w rankingu 13 węgierskich mniejszości pod względem ich wielkości, chociaż różnice między niżej sklasyfikowanymi mniejszościami (np. Rusini – 2 735, Grecy – 2 451, Ormianie – 2 359, Serbowie – 2 144, Bułgarzy – 2 110) nie są znaczące.

Oczywiście należy się spodziewać, że wyniki rejestracji zostaną przyjęte przez władze za możliwe do zaakceptowania, mimo nawet widocznej różnicy w porównaniu do wyników spisu ludności z 2001

roku. Niektórym zaś mniejszościom trudno będzie się pogodzić z ogłoszonymi rezultatami. Ponieważ nie jest możliwe jednoznaczne określenie liczby osób należących do konkretnej mniejszości – wyniki spisu mogą stanowić praktycznie jedno z kolejnych przybliżeń.

CZYNNIKI ZANIŻAJĄCE I ZAWYŻAJĄCE

■ Oceniając ogłoszone wyniki dotyczące polskiej mniejszości, należy mieć na uwadze warunki, w oparciu o które odbywała się rejestracja. Pomocne mogą być wyniki spisu ludności – dokonywanego bez jakichkolwiek nacisków zewnętrznych, na zasadzie dobrowolnej deklaracji. Do czynników zaniżających liczbę osób związanych z polską mniejszością zaliczyć należy fakt, że prawie połowę osób stanowiących w 2001 roku polską mniejszość narodową pozbawiono prawa do rejestracji (brak obywatelstwa węgierskiego), a tym samym biernego i czynnego prawa wyborczego do samorządów mniejszości. Nie zmienia tego ustalenia spostrzeżenie, że wówczas spisywano także osoby poniżej 18 roku życia, z których część jednak uzyskała obecnie prawo do rejestracji, a części z tej grupy osób – w ciągu minionych 5 lat – przyznano obywatelstwo węgierskie.

Ważnym czynnikiem jest oczywiście rozproszenie polskiej mniejszości i węgierskiej Polonii na terenie całych Węgier. Z dostępnych danych statystycznych można zauważyć, że w miejscowościach, gdzie nie było szans na przeprowadzenie wyborów do polskiego samorządu (min. 30 osób deklarujących przynależność do polskiej mniejszości) – wiele osób z polonijnego środowiska zrezygnowało z możliwości rejestracji. Z wielką satysfakcją należy jednak stwierdzić, że były miejscowości, gdzie mimo braku możliwości wyboru polskiego samorządu – zamieszkali w nich polonusi odważnie zgłaszali swoją przynależność do polskiej mniejszości. Myślę, że wybrane w innych, lecz blisko położonych miejscowościach polskie samorządy i organizacje społeczne – nie powinny o takich osobach zapomnieć i próbować nawiązać z nimi kontakt.

Są także w środowisku polskiej mniejszości osoby, które zrezygnowały z rejestracji, obawiając się, – mimo oświadczeń władz o zniszczeniu rejestru nazwisk po wyborach – że fakt rejestracji może zaszkodzić w ich dalszej karierze zawodowej. O tym, że mogą wystąpić takie obawy – dyskutowano w trakcie prac nad nowelizacją ustaw, więc zjawisko to nie jest niespodzianką.

„PRZEDSIĘBIORCZOŚĆ”

ZAWSZE POŻĄDANA?

■ W trakcie napływu informacji o rezultatach dotyczących rejestracji polskiej mniejszości widać było wyraźnie, że w miejscowościach zamieszkałych przez osoby znane z działalności organizatorskiej w swoim polonijnym środowisku – często bardzo gładko przebiegała rejestracja. Nawet można powiedzieć, że dzięki „przedsiębiorczości” i czynionym w ramach obowiązującego prawa „dyplomatycznym zabiegom” niektórych z nich – w wielu przypadkach zgłoszona liczba osób polskiej mniejszości znacznie przekraczała oczekiwania.

Niezależnie od tego, w niektórych miejscowościach miała miejsce rejestracja osób należących do polskiej mniejszości, w których dotychczas nie można było znaleźć ani działaczy, ani żadnego śladu jakiegokolwiek polskiej czy polonijnej działalności kulturalnej. Czas pokaże, czy to tylko powszechnie znane zjawisko związane z etno-biznesem, czy też rzeczywisty zamiar propagowania polonijnej i polskiej kultury, integrowania polskiej mniejszości narodowej, rzeczywiście istniejącej w danej miejscowości. Można też powiedzieć, że nowe rozwiązania ustawowe nie stanowiły praktycznie żadnych przeszkód dla osób zdeterminowanych w działaniach na rzecz powstania samorządu mniejszości w miejscu ich zamieszkania, mimo że nie zawsze faktycznie występowały ku temu wszystkie warunki podstawowe (min. 30 osób, obywatelstwo). Problemy mogły wystąpić tylko u osób mających jakieś opory natury etyczno-moralnej. Zobaczymy teraz, jak w budzących wątpliwości przypadkach, rozwiążą sprawę organizacje udzielające rekomendacji. Nie należy liczyć jednak na jakieś masowe, kategoryczne odmowy udzielania poparcia.

Tego typu działania wpływały na wzrost liczby osób zarejestrowanych jako polska mniejszość narodowa, w pewnym stopniu niwelując wymienione wyżej negatywne tendencje i obiektywne czynniki.

PYTANIA BEZ ODPOWIEDZI

Reasumując, można stwierdzić, że w przypadku polskiej mniejszości narodowej nieznacznie zmniejszy się liczba polskich samorządów w porównaniu do dotychczasowego stanu. Na temat 3-tysięcznej liczby osób tej mniejszości na Węgrzech – z pewnością będą się ścierały ze sobą różne poglądy i argumenty. Jedno wydaje się

natomiast pewne. Dla władz węgierskich, pokrywające się ze sobą wyniki spisu polskiej mniejszości z 2001 roku i wyniki rejestracji tej mniejszości z 2006 roku – będą raczej miarodajne i trudne do podważenia. Niezależnie od tego, że na podstawie różnych sygnałów, doświadczeń i spostrzeżeń – w świadomości wielu osób z kręgu Polonii utkwiło przeświadczenie, że na Węgrzech musi mieszkać znacznie więcej jej przedstawicieli. Niestety, wiele wydarzeń w życiu polskiej mniejszości, jakie miały miejsce w ostatnim chociażby dziesięcioleciu, wpłynęło na to, że sytuację mamy taką, jaką mamy.

Czy może ona zadowolić dotychczasowych samorządowych radnych? Czy ich dotychczasowa działalność w minionych latach, zainteresowanie i uwaga poświęcana osobom, społeczności polskiego i polonijnego środowiska była wystarczająca i służyła jego rzeczywistemu konsolidowaniu się, czy też może uwaga radnych koncentrowała się bardziej na promowaniu spraw osobistych lub na rozwiązywaniu problemów własnych samorządów? Czy olbrzymia różnica między wynikami spisu ludności, rejestracji osób należących do polskiej mniejszości a rozpowszechnianymi informacjami o wielkości polonijnego środowiska na Węgrzech, nie skłania do jakiegoś zastanowienia się, pewnej analizy przez kompetentne osoby, organizacje i instytucje? A może należy odrzucić złudzenia i przyjąć wyniki rejestracji za niepodważalne? Może.

Sądzę, że bez poważnej, konstruktywnej dyskusji także na ten temat, bez wyciągnięcia wniosków, określenia i wdrożenia działań zmierzających do opóźnienia procesów asymilacyjnych oraz wzrostu integracji środowiska – liczebność polskiej mniejszości na Węgrzech będzie się dalej niepokojąco zmniejszać.

WIĘCEJ ODPOWIE- DZIALNOŚCI !

■ Początkowo nie chciałem wierzyć w docierające z kilku źródeł wiadomości, że „kierownictwo” OSMP zdecydowało o wykorzystaniu środków stanowiących majątek tego samorządu na wykupienie prywatnego mieszkania, znajdującego się na posesji będącej jego siedzibą. Niestety, po przeczytaniu wypowiedzi K. Sutarskiego w lipcowym numerze „Polonii Węgierskiej”, okazało się, że docierające informacje mogą być prawdziwe. To zła wiadomość dla polskiej mniejszości narodowej na Węgrzech, Polonii, a głównie radnych tego samorządu w przyszłej kadencji.

Mniejszość	Liczba osób na podstawie szacunków mniejszości	Liczba osób na podstawie wyników spisu ludności z 2001 roku	Liczba osób na podstawie rejestracji wyborców z 2006 roku
Cygańska	400.000 – 600.000	190.046	106.369
Niemiecka	200.000 – 220.000	62.233	45.981
Słowacka	100.000 – 110.000	17.693	15.045
Chorwacka	80.000 – 90.000	15.620	11.090
Rumuńska	25.000	7.995	4.404
Polska	10.000 – 12.000	2.962	3.060
Rusinowska	6.000	1.098	2.735
Grecka	3.000	2.509	2.451
Ormiańska	1.500	620	2.359
Serbska	5.000	3.816	2.144
Bułgarska	3.000	1.358	2.110
Ukraińska	7.000	5.070	1.084
Słoweńska	5.000	3.040	989
O G Ó Ł E M	845.500 -1.087.500	314.060	199.824

Tab. 1 Liczba osób tworzących mniejszości narodowe na Węgrzech

Tab. 2 Przewidywane zmiany w polskich samorządach mniejszości

Województwo	Miejscowości gdzie nie zostaną wybrane ponownie polskie samorządy w 2006 roku	Miejscowości, gdzie dotychczas nie było, a jest możliwość wyboru polskiego samorządu w 2006 roku.
Budapest	XV dzielnica	III dzielnica
Budapest	XXI dzielnica	VI dzielnica
Budapest		IX dzielnica
Borsód -Abaúj -	Felsőkelecskeny	Múcsony
Zemplén	Perkupa	Ózd
	Abod	Szikszó
	Szendrőlád	Tiszaújváros
Fejér	Adony	
Pest	Szentendre	Biatorbágy
Szabolcs-Szatmar-	Mátészalka	
Bereg		
Vas		Sárvár
Veszprém	Balatonalmádi	
	Balatonfüred	
	Pápa	

Tab. 3 Liczba miejscowości i dzielnic Budapesztu, gdzie mogą być wybrane samorządy mniejszości w 2006 roku

Mniejszość	Ilość miejscowości
Cygańska	1 137
Niemiecka	380
Słowacka	122
Chorwacka	115
Rusinowska	53
Polska	47
Rumuńska	47
Serbska	40
Bułgarska	38
Grecka	34
Ormiańska	32
Słoweńska	13
Ukraińska	20

Przekazane kiedyś – jednorazowo – przez państwo węgierskie środki finansowe, które miały stanowić majątek i być kapitałem początkowym do jego pomnażania – były już bowiem wcześniej nie zawsze racjonalnie wydatkowane. Kilka samorządów krajowych innych mniejszości dobrze gospodarowało tymi środkami, czego nie da się powiedzieć o polskim samorządzie. Znaczna ich część była wykorzystana na pokrycie strat wynikających z niegospodarności, braku odpowiedzialności czy woluntarystycznych decyzji „kierujących” samorządem osób, głównie na przełomie obecnego i poprzedniego stulecia. Przez ostatnie 3–4 lata, jakoś – na szczęście – zabrakło nie-

którym radnym OSMP odważy, by wnioskować wykorzystanie pozostałej części tego majątku na realizację przez nich wymyślonych, wspaniałych, potrzebnych i oczywiście bezdyskusyjnych projektów. Ale widać, że teraz szczęście jakby wszystkich opuściło. W ostatnich miesiącach urzędowania obecnego samorządu, zdecydowano się na kolejny, niezbyt zrozumiały krok, by za wszelką cenę zrealizować głównie – jak się wydaje – własne ambicje i interesy dwóch członków prezydium samorządu. Rozbudować obiekt i stworzyć jak najlepsze warunki do tego, by w przyszłości mogli dalej kierować instytucjami, dla których OSMP jest organem założycielskim, a oni sami – niezbyt przejmując się zapisami prawa dotyczącymi kolizji interesów lub chociażby podstawowymi zasadami przyzwoitości obowiązującymi w demokracjach systemach – dysponują w nich obecnie praktycznie niczym nieograniczonymi i nie podlegającymi kontroli możliwościami podejmowania decyzji.

Ule byłoby, gdyby ktoś powyższe słowa odczytywał jako zwykłe czepianie się, jakiś atak czy podważanie osiągnięć rzeczywistych lub iluzorycznych (to może być przedmiotem dyskusji) przedstawicieli samorządu, zgodnie z wynikającą z prymitywnych pobudek zasadą, że osoby mające sukcesy należy natychmiast stracić z piedestału, jak to często ma miejsce w wielu polonijnych środowiskach. Tu o czym innym jest mowa. Chodzi o potrzebę rezygnacji z gospodarowania wspólnym, społecznym majątkiem jak własnym średnowiecznym folwarkiem, przestrzeganie samorządowej demokracji, odpowiedzialności za sprawy reprezentowanego środowiska, potrzebę społecznej konsultacji ważnych zamierzeń, prowadzenie działań i gospodarowanie publicznymi środkami zgodnie z interesami wspólnoty, zapisami prawa, a także zdrowym rozsądkiem.

P.S.

1) Majątek kapitałowy otrzymany przez OSMP od państwa węgierskiego w roku 1997 wynosił ok. 15 mln Ft. Wraz z upływem czasu jego wielkość się zmieniała. Był okres, kiedy wartość majątku wzrosła do przeszło 50 mln Ft. Obecnie wynosi ok. 19 mln Ft. Swego czasu umówiono się, że ewentualne wykorzystanie tych środków powinno być konsultowane z organizacjami społecznymi węgierskiej Polonii.

2) Kiedy zdecydowano o rozbudowie muzeum, przewidywano, że koszt całkowity tego przedsięwzięcia wyniesie ok. 35 mln Ft. Potem – w kwietniu br – kwota ta wzrosła do ok. 48 mln Ft. Obecnie – jeśli wierzyć napływającym informacjom związanym także z wykupem mieszkania – koszt rozbudowy kompleksu budynków siedziby OSMP może wynieść ok. 63 mln Ft!

CSABA KÓSA PARZYSTA GWIAZDA



Wiara, upór, odwaga. Rewolucja.

Romek i Piotr. Piotr i Romek.

Parzysta gwiazda na niebie Środkowej Europy.

Przerzucam kartki wydanej obecnie dwujęzycznej książki Grzegorza Łubczyka i Marka Maldisa, która nosi tytuł *13 lat, 13 minut*.

Jej bohaterami są: Romek Strzałkowski i Piotr Mansfeld. Dwóch wyrostków. Jeden dzieciak z Budapesztu, drugi z Poznania.

Jeden poznański a drugi peszteński urwis. Nie mogli się znać, nawet o sobie nie słyszeli. Mimo to gwiazdy ich świecą koło siebie na sklepieniu niebieskim: historia postawiła ich obok siebie.

O Piotrze Mansfeldzie wiem co nieco, po 1990 napisałem książkę o jego krótkim życiu.

Jego młodszy brat brat Władysław Mansfeld dużo mi pomógł. Znalazłem też jeszcze paru znajomych, którzy pamiętają Piotra.

Tak samo pracowali w roku 2006 moi polscy koledzy: szukali ludzi, którzy jeszcze pamiętają Romka i z tych wspomnień narysowali jego portret, przypominając jednocześnie gorące lato 1956 roku. Przeglądam książkę i myślę sobie: ile podobieństwa jest między tymi dwoma chłopcami!

Trzynastoletni Romek był zupełnie taki sam jak trzynastoletni Piotr Mansfeld.

Młody uczeń o otwartym sercu, który wcześniej wystawił na próbę swoją siłę i odwagę.

Często brali udział w szkolnych bójkach na przerwach, nie zwracając uwagi na mniejsze lub większe kontuzje.

Dwóch łobuziaków, nieodłącznych uczestników figlów dziecięcych.

Ale nigdy nie przekraczali oni granic, które dopuszczały wewnętrzne zasady wyrostków.

W takich chłopcach było bardzo głębokie poczucie prawdy, pragnienie wolności.

Takich młodzieńców widzimy tam, na barykadach rewolucji, tacy chłopcy podnoszą flagi, wypadłe z rąk chorążych, nie żałując swojego młodego życia.

Nie rozważają, nie ma w nich strachu. Jakiś głęboki instynkt kieruje ich czynami. Nie trzeba ich uczyć, co to jest patriotyzm, oni sami to wiedzą, często o wiele lepiej niż dorośli.

Rację ma Adam Sikorski, twórca wiersza *Ballada o 56-tym*, który pisze: „Nigdy nikt nie rodzi się bohaterem/ Nie planuje swojej chwalebnej śmierci...” Kiedyś po prostu wezwie, zawoła go Historia. Oni dwaj jakby urodzili się właśnie dla tej misji. Jakby już mieli wyznaczone miejsce, czas...

Dla Romka poznańska ulica Kochanowskiego, dla Piotra budapeszteński plac Széna.

Romek ma trzynaście lat, kiedy powala go kula karabinowa, jednak w gazecie, która podała wiadomość o jego śmierci, poprawiono mu wiek na osiemnaście.

Piotr ma osiemnaście lat, gdy – po tuż jego urodzinach – wyprowadzają go na egzekucję.

Romek żył trzynaście lat, Piotrowi zaś po trzynastu minutach stanęło serce na szubienicy.

Obu tak samo, na podstawie fałszywych wiadomości, fałszywych oskarżeń próbowano wówczas skompromitować.

O Romku rozpowiadali, że włamywał się do poznańskich mieszkań, które okradał. Piotra w sądzie oskarżali o różnego rodzaju przestępstwa prawne.

Dyktatura niezależnie od swej władzy – zawsze jest niepewna. Dlatego wymyślała kłamstwa o Romku i Piotrze.

Dlatego milczy o nich przez trzy i pół dziesięcioleci, dlatego ukrywa ich ofiarę, ich śmierć, sposób, w jaki zginęli. Dlatego zataja nawet ich istnienie.

Człowiek dnia powszedniego prawie nie dowierza, że tacy młodzi chłopcy, prawie dzieci, gotowi są na takie poświęcenie, na bohaterskie czyny.

Dyktatura zabija nawet legendy.

Dlatego trzeba napisać książkę, nakręcić film o poznańskim i peszteńskim łobuziaku. Dlatego pocieszające jest to, że obecnie możemy wziąć do ręki wydaną w Warszawie, dwujęzyczną książkę, ilustrowaną wstrząsającymi, niezwykle wymownymi zdjęciami.

Bardzo mało wiemy do tej pory o drugiej połowie dwudziestego wieku. Mało wiemy również o tych dwóch chłopcach. Musimy czytać książki i oglądać filmy o tych czasach. O poznańskim i peszteńskim 56 roku. Musimy uczyć się przemilczanej historii. I musimy spoglądać na niebo.

Tam lśnią dwie gwiazdy na niebie Środkowej Europy.

Romek i Piotra. Piotra i Romka.

Parzysta gwiazda.

LATO, LATO, JUŻ PO LECIE

SAMORZĄD MNIEJSZOŚCI POLSKIEJ XIII DZIELNICY

■ Skończyło się nie tylko lato, ale przede wszystkim wakacje. Dużo naszych dzieci i młodzieży miało szansę spędzić je na jakimś obozie, na wczasach z rodziną. Zaraz po zakończeniu roku szkolnego niektóre dzieci wyjechały na tygodniowy obóz językowy do Borgaty, który tradycyjnie już organizuje OSMP i Ogólnokrajowa Szkoła Polska. Dzięki staraniom przewodniczącej SMP II dzielnicy, Marii Felföldi dziesięcioro uczniów ze Szkoły Polskiej przy Ambasadzie RP mogło wyjechać na dwutygodniowe wakacje do Grecji. Było to możliwe dzięki nawiązanej współpracy ze Szkołą Polską w Atenach. Najpierw od 19 do 2 lipca przebywały nad Balatonem i w Budapeszcie tam nasze. Było to ogromne przeżycie dla nich wszystkich. Po pierwsze mogły poznać kulturę i zabytki innego kraju, gdzie też żyją Polacy, a po drugie sytuacja zmuszała ich do posługiwania się między sobą językiem polskim.

Po raz czwarty też SSMP zorganizował obóz językowy dla młodzieży w Polsce. Pierwszy odbył się w Ustroniu, następny w Krakowie, w ubiegłym roku w Bukowinie Tatrzańskiej, a w tym roku od 1 do 8 lipca w Krynicy. Opiekunkami 25-osobowej grupy młodzieżowej były: Lucyna Szabados-Światłoń i Ewa Sebestyenné-Majchrowska.

Poza zajęciami z języka polskiego, historii geografii młodzież nasza miała możliwość poznać nie tylko słynne polskie uzdrowisko, ale także Stary Sącz, Tarnów, Kamianną, gdzie znajduje się słynny skansen pszczelarstwa, zabytkowe miasto Biecz, zwane „Małym Krakowem”.

Polska właściwie jest drugą ojczyzną dla naszych dzieci, a mimo to ciągle jeszcze nieznaną. Dlatego dobrze, że obóz taki jest organizowany właśnie w Polsce.

I jeszcze w jednym obozie, tym razem fotograficznym, wzięła udział 10-osobowa delegacja naszej młodzieży w dniach od 31 lipca do 10 sierpnia. Odbył się on w Słowacji, a uczestnicy przybyli z Węgier, Rumunii, Słowacji i Polski. Wszyscy oni uczyli się fotografować, a w przyszłości sami będą miesieli przygotować stronę internetową.

A więc połączenie przyjemnego z pożytecznym. (A



Przewodnicząca Aldona Héjj

■ Działa już od dwóch kadencji czyli ośmiu lat właściwie w niezmiennym składzie. Przewodniczącą jest Aldona Héjj, kierownikiem komisji d.s kultury Alicja Nagy. Obie są znane ze swej długoletniej działalności w Polskim Stowarzyszeniu Kulturalnym im. Józefa na Węgrzech, gdzie pełniły też funkcje prezesów, pierwsza od 1991 do 1994 r., druga natomiast od 1997 do 2003 r. Nic więc dziwnego, że sporo imprez organizowanych było wspólnie, albo też przez „Bema”, ale przy poparciu finansowym samorządu. Forma ta bardzo dobrze zdawała egzamin, zwłaszcza że duża część Polonii czy Polaków z XIII dzielnicy to członkowie Stowarzyszenia, którzy chętnie biorą udział również w życiu samorządu. Dzięki temu może dochodzić tutaj niemal do comiesięcznych spotkań klubowych, podczas których jest czas na rozmowy, wspólne śpiewy, a przede wszystkim podtrzymywanie znajomości języka polskiego. Jest to tym bardziej możliwe, że po półtora roku w XIII dzielnicy przy ul. Övezet istnieje piękny Dom Mniejszości Narodowych, w którym znalazło pomieszczenie 7 spośród 11 samorządów mniejszościowych. Nie tylko każda mniejszość ma swój pokój, ale jest również duża sala na organizowanie wspólnych imprez, jak to miało miejsce już kilka razy od momentu jego otwarcia. A w ogóle mniejszości w tej dzielnicy żyją ze sobą bardzo zgodnie. Ich przewodniczący stworzyli tzw. okrągły stół mniejszościowy, którego przewodniczącą jest obec-

nie Aldona Héjj. Jego zadaniem jest omawianie spraw dotyczących mniejszości w dzielnicy i ewentualne rozwiązywanie ich przy pomocy władz dzielnicowych, które w miarę możliwości starają się we wszystkim pomóc.

Doskonałym przykładem współpracy mniejszości narodowych z władzami oraz Centrum Kultury im. Attili Józsefa są coroczne Festiwale Mniejszościowe, organizowane zwykle w pierwszej połowie czerwca, kiedy to każda z mniejszości przedstawia kilkuminutowy program folklorystyczny oraz robi degustację potraw narodowych. Imprezy te są dostępne dla wszystkich i cieszą się ogromnym powodzeniem wśród mieszkańców dzielnicy.

Samorząd Mniejszości Polskiej wyspecjalizował się w organizowaniu „jajeczka wielkanocnego”, wieczorów teatralnych. I tak gościł już kabaret krakowski, trzykrotnie artystów warszawskich z programami muzyczno literackimi, m.in. takimi jak *Od Kochanowskiego do Szymborskiej Z polskiego serca* przed rokiem natomiast wystąpił świetnie zapowiadający się tenor – Sylwester Targosz-Szalonek w towarzystwie swoich kolegów z Akademii Muzycznej w Katowicach (dał się poznać jeszcze na ubiegłorocznym Festiwalu Mniejszości Narodowych w tej dzielnicy). W tym roku najprawdopodobniej nie uda się sprowadzić żadnego zespołu ze względu na zbliżające się wybory, a także remont Centrum Kultury.

A czy są warunki do stworzenia samorządu w XIII dzielnicy? Jak najbardziej. Swą przynależność do mniejszości polskiej zgłosiło 65 osób. Jest to liczba niemała. Ale tak naprawdę mieszka tu dużo rodzin polsko-węgierskich, w których z całą pewnością jedno ze współmałżonków, a nie rzadko dziecko, czy dzieci mają tylko obywatelstwo polskie. I te zgodnie z obowiązującymi przepisami nie mają prawa nie tylko głosować, ale nawet nie mogły się zarejestrować. Ale jeśli samorząd powstanie, wszyscy będą mieli szansę, aby nie zrywać kontaktów z polską kulturą, tradycjami, polskim językiem itp.

Samorząd również stara się pomagać finansowo naszemu Polskiemu Kościołowi, a organizując taką czy inną imprezę także polskim legionistom, zespołowi „Polonez”, harcerzom, a także od czasu do czasu dzieciom z przedszkola przy Stowarzyszeniu Bema. Nie zapomina też o wycieczkach do Polski i na Węgry nie ograniczając ich do własnych wyborców.

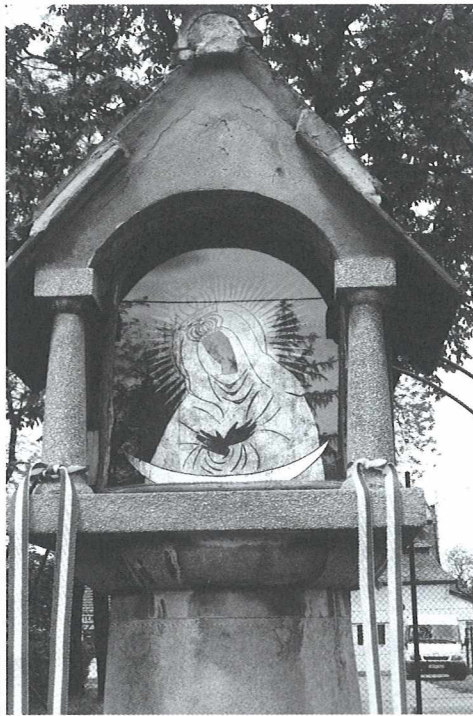
(kor)

XVII DZIELNICA – RÁKOSMENTE

■ Rákosmente, czyli XVII dzielnica Budapesztu, to największa, położona najdalej na wschód od Dunaju dzielnica Budapesztu. Powstała w 1950 roku z przyłączonych do stolicy okolicznych miejscowości, m. in. takich jak Rákoscsaba, Rákoscsaba-Újtelep, Rákoshegy, Rákoskeresztúr, Rákoskert, Rákosliget i stąd ogólna nazwa Rákosmente. Liczy blisko 80 000 mieszkańców.

Powstały w 2002 roku Samorząd Mniejszości Polskiej reprezentuje grupę ponad 80 żyjących tu Polaków oraz osób posiadających polskie korzenie i choć nie znających języka przodków, czujących ścisły związek z polską kulturą i historią. Historia powstania naszego Samorządu jest ściśle związana z Węgiersko-Polskim Klubem Przyjaciół założonym w 2000 roku przez Marylę Puskás. To właśnie w Klubie, na jednym z comiesięcznych spotkań, powstała myśl stworzenia Dzielnicowego Samorządu Mniejszości Polskiej. Przewodniczącym został András Buskó, wielki przyjaciel Polski i znawca polskiej historii; funkcję zastępcy przewodniczącego podjął, znający bardzo dobrze Polskę i język polski, mąż kierowniczkii Klubu, Zoltán Puskás; za polsko-węgierskie kontakty kulturalne odpowiada Geiger Józsefné, której babcią była Polka; Pupek László, mający bardzo duże doświadczenie dzięki dłużejletnim polsko-węgierskim kontaktom zawodowym zajął się nawiązywaniem współpracy z Polską, natomiast pochodzący z polsko-węgierskiej rodziny Tamás Erdős, ze względu na swój młody wiek, objął pieczę nad sprawami dotyczącymi młodzieży.

W 2003 roku, Samorząd ustanowił roczną nagrodę „Za zasługi dla Polonii XVII dzielnicy”. Pierwsze nagrody otrzymały dwie panie: kierująca wspomnianym już Polsko-Węgierskim Klubem Przyjaciół Maryla Puskás (1979-1986 aktywnie działała w Polskim Stowarzyszeniu Kulturalnym im J. Bema) oraz Árpádné Edit Csekovszky, wdowa mającego polskie korzenie znanego artysty-ceramika, patrona Domu Kultury w Rákosliget. Editke, jak wszyscy w naszym klubie nazywają tę niesamowicie energiczną, pełną humoru panią, pełniąc funkcję zastępcy, niestrudzenie pomaga Maryli Puskás w organizowaniu imprez kulturalnych, towarzyszących każdemu spotkaniu „klubowiczów” w gościnnych progach „Csekóház”. Na comiesięczne spotkania przychodzi zwykle 30-40 osób. Podczas tradycyjnego spotkania wigilijnego, połączonego ze wspólnym polsko-węgierskim kolędowaniem, zwykle trzeba donosić dodatkowe krzesła. Członkami Klubu są darzący Polskę i Polaków sympatią, mający polskich przyjaciół lub



nieraz odległe polskie korzenie Węgrzy oraz Polki i Polacy przybyli tu „za strzałą Amora” i ich rodziny. Działalność Klubu stała się możliwa dzięki przychylności dyrekcji Domu Kultury im. Csekovszky'ego Árpáda i obecnie figuruje w stałym programie tej placówki. Tak więc nie dziwi, że w kolejnych latach „Za zasługi dla Polonii XVII dzielnicy” wyróżnieni zostali kolejno: były dyrektor placówki, János Prém oraz obecna dyrektor Gáborné

Dévényi. Od lat częstym gościem wspólnie organizowanych imprez, takich jak wiosenne święto Rákosliget, czy też jesienne dni mniejszości narodowych, jest zespół Polonez.

Dzięki organizowanym co roku wycieczkom do Polski członkowie Klubu poznali wiele związanych wspólną historią miejsc Polski Południowej. W tym roku odwiedzili Stary Sącz, Tarnów no i oczywiście już tradycyjnie Kraków.

Działalność Samorządu nie ogranicza się do działalności kulturalnej, obejmuje także oświatę. Młodzież polonijna szlifuje język polski w działającym tu oddziale Ogólnokrajowej Szkoły Polskiej.

„Oczkiem w głowie” w działalności Samorządu jest kapliczka Matki Boskiej Ostrobramskiej. W 1941 roku, w Rákoscsaba istniał obóz dla internowanych. Polscy oficerowie przebywali tu wraz z rodzinami w nieistniejącym już pałacu oraz w domach prywatnych. Byli tak serdecznie i gościnnie przyjęci przez mieszkańców, wtedy jeszcze podbudapeszteńskiej osady, że w dowód wdzięczności i ku pamięci ufundowali kapliczkę.

Członek Klubu, miejscowy historyk, dr Antal Dombóvári napisał książkę poświęconą losom internowanych oficerów polskich i ich rodzin. Promocja odbędzie się w Rákosliget, w Domu Kultury im. Csekovszky'ego Árpáda 29 września br. na pierwszym po wakacjach spotkaniu Klubu. Serdecznie zapraszamy! M.B.

PUNKT WIDZENIA OBSERWATORA

■ Obecnie w Budapeszcie działają dwie duże ogólnokrajowe organizacje społeczne: Polskie Stowarzyszenie Kulturalne im. Józefa Bema i Stowarzyszenie Polskich Katolików na Węgrzech p.w. Św. Wojciecha, 14 dzielnicowych samorządów mniejszości polskiej, Stołeczny i ogólnokrajowy, a także Polska Parafia Personalna. Wydawać by się zatem mogło, że jesteśmy w bardzo dobrej sytuacji, a członkowie naszej polonijnej społeczności mogą chodzić właściwie z imprezy na imprezę, z których każda powinna być na rzeczywiście wysokim poziomie. Od kilku już lat SSMP zwykle w I kwartale roku organizuje spotkanie kierownictwa wszystkich organizacji i samorządów, aby przygotować kalendarz imprez tak, by się nie tylko nie powtarzały, ale i nie pokrywały terminowo. Niestety, coraz częściej się to nie udaje. Czasami jest to uzasadnione, jak np. w przypadku festiwali mniejszościowych w różnych dzielnicach, których głównym organizatorem i koordynatorem są władze danej

dzielnicy. W innych przypadkach zależy to raczej od kierownictwa organizacji czy samorządu. A szkoda, bo zespalając siły i finanse można by wspólnie zorganizować jeden wieczór opłatkowy, jedno jajeczko wielkanocne, jedno Święto 11 Listopada itp.

A u nas zgodnie z przysłowiem „każdy sobie rzepkę skrobie”.

Jesteśmy właśnie przed kolejnymi wyborami do samorządów mniejszościowych. Nie wiadomo, ile ich powstanie. Przepuszczalnie 48. W samym tylko Budapeszcie aż 16. Wszędzie tam swą przynależność do mniejszości polskiej zgłosiło ponad 30 osób. Wszystko więc wskazuje na to, że warunki do pracy na rzecz mniejszości polskiej będą rzeczywiście bardzo dobre. Ale potrzebna jest jedność, zespolenie sił i finansów dla wzbogacenia, i podniesienia na wyższy poziom życia polonijnego. Dobrze byłoby, aby przyszli radni mieli na względzie przede wszystkim dobro całej Polonii, a nie swoje własne wygórowane ambicje i interesy.

O CHLEB I WOLNOŚĆ

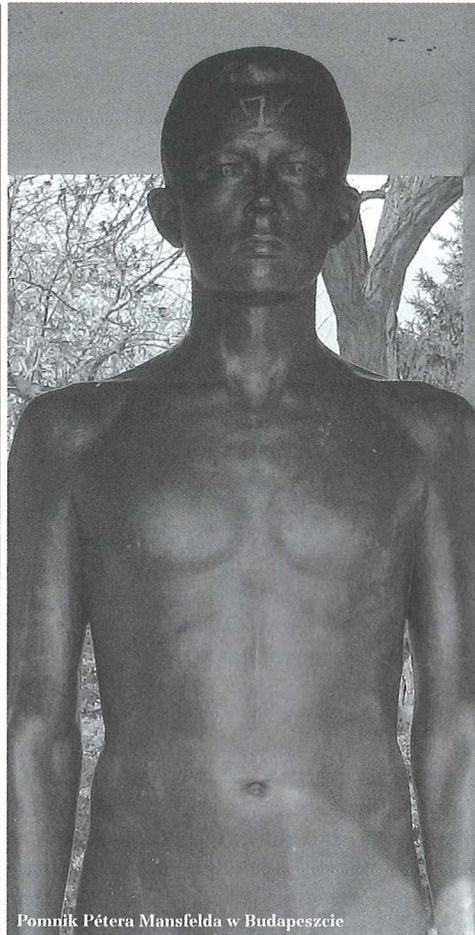
■ O świcie 28 czerwca 1956 roku w Poznaniu żaden z robotników, wychodząc na ulicę, nie wiedział, że ich demonstracja trafi na karty historii, nie tylko polskiej. Żądając lepszych warunków życia i pracy, nawet im do głowy nie przyszło, że ich lokalny protest zapoczątkuje długą drogę Wschodniej Europy do zwycięskiego finału w roku 1989. Ofiary złożone w poznańskie „Czarny Czwartek” doprowadziły do „Polskiego Października”, który charakteryzował się niebywałym wybuchem nadziei, jakie ówczesne pokolenie Polaków wiązało z przejściem władzy przez Władysława Gomułkę.

Obowiązek pamięci

„Poznań” ośmielił i zmobilizował do działania również węgierskich reformatorów, skupionych wokół słynnego Klubu Petőfi'ego. Z kolei impulsem dla studenckich organizatorów pokojowej demonstracji pod budapeszteńskim pomnikiem Bema w dniu 23 października '56 było wyrażenie solidarności z nieprzebranymi tłumami warszawiaków, którzy 2 dni wcześniej zachłysłeni się wolnością na placu Defilad podczas wiecu z Gomułką. Odwaga Węgrów stopniowo rosła, a po wydarciu z flag gołda w sowieckim stylu już w mniej pokojowym nastroju demonstranci ruszyli pod Parlament, następnie pod gmach Węgierskiego Radia, gdzie padły pierwsze strzały.

Myślę, że o tym, co wydarzyło się równo 50 lat temu warto pomyśleć z kilku powodów. Bez „Czarnego Czwartku” w Poznaniu i 13 dni Węgierskiego Powstania Narodowego nie byłibyśmy dziś tu, gdzie jesteśmy. Za to wszystko, co ONI – w Polsce i na Węgrzech – dla nas wtedy zrobili, winniśmy im szacunek i wdzięczną pamięć. By jednak pamiętać, trzeba wiedzieć, a z wiedzą o tamtych dniach i latach, niestety, nie jest dobrze.

Nie pretendując do roli belfrów, z Markiem Maldisem postanowiliśmy na Poznań '56 i Budapeszt '56 spojrzeć poprzez tragiczne losy dwóch chłopców, których porwał wir niezwykłych wydarzeń i wprowadził do prawdziwej legendy obu powstań. Uznaliśmy, że realizując filmowy dokument i pisząc książkę „13 lat, 13 dni” o Romku Strzałkowskim i Péterze Mansfeldzie – jak pięknie powiedział występu-

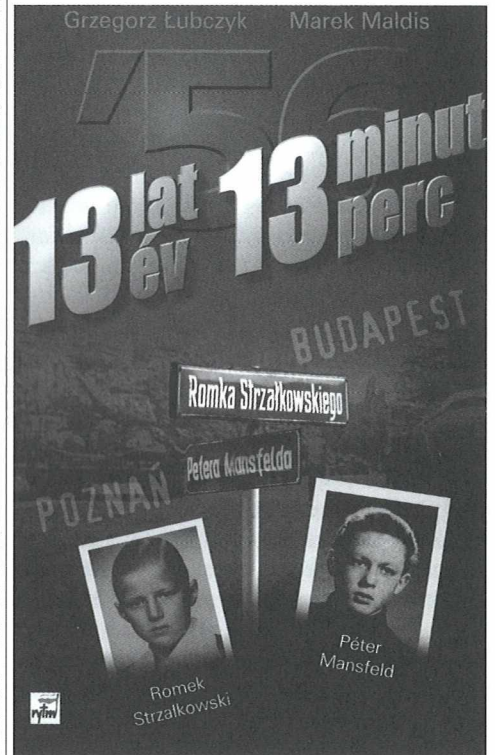


Pomnik Pétera Mansfelda w Budapeszcie

jący w naszym autorskim przedsięwzięciu Árpád Göncz, 2-krotny prezydent RW – łatwiej będzie można „skruszyć trochę serc”, łatwiej dotrzeć z już historycznym przekazem zwłaszcza do rówieśników Romka i Pétera.

Jedna z rozmów przed kamerą

Filmowy montaż i zapisywanie kolejnych stron do powstającej książki to na ogół ostra selekcja, często niebywale trudny wybór z nagranych i zebranych wcześniej w nadmiarze materiałów. Np. z bardzo ciekawej rozmowy przed kamerą z Csabą Kósą, znanym dziennikarzem i pisarzem, autorem książki „Tizenhárom perc. Mansfeld Péter élete és halála” (Budapest, 1999), w naszym dokumencie filmowym znalazły się tylko dwie stosunkowo krótkie, lecz nader ważne wypowiedzi. Do książki „13 lat, 13 minut” trafiło ich znacznie więcej. Tę rozmowę przytoczę teraz po raz pierwszy w całości, by Czytel-



nikom „Głosu Polonii” pokazać trud reportera, walczącego o prawdę z obojętnością i niewiedzą oraz z tymi, którym Péter Mansfeld nie podoba się jako jeden z symboli węgierskiej rewolucji.

G.Ł.: – Co sprawiło, że Pan jako reporter-pisarz z taką serdecznością zajął się postacią Pétera Mansfelda?

Csaba Kósa: – Dla każdego pisarza ogromnym prezentem jest sytuacja, w której nieoczekiwanie otrzymuje duży, ciekawy temat. To, co dla nas jest reporterskim szczęściem dla innych oznacza tragedię. Po 1990 roku z jedną z największych jednostkowych tragedii w powojennej historii Węgier przyszedł do mnie László Mansfeld i opowiedział historię swojego brata.

G.Ł.: – Biografię Pétera pisał Pan na podstawie jakich źródeł?

Cs. K.: – Informacje zbierałem dwoma sposobami. To były dostępne mi dokumenty, jak akt oskarżenia, wyroki sądowe dwóch instancji, protokół egzekucji oraz relacje osób, znających chłopca i świadków zdarzeń z udziałem Pétera. Nadzwyczajnie

czaj pomocny był László Mansfeld. Nadzwyczajne, by tak jak w tym przypadku łączyła braci równie wielkie uczucie miłości. Chwilami miałem wrażenie, że on wszedł w skórę swego starszego brata, przekazując mi najdrobniejsze szczegóły z życia Pétera. Do kluczowych źródeł zaliczam hutnika Józsefa Blaskiego, którego Mansfeld uratował przed wyrokiem śmierci. Blaski jako jedyny z tej młodzieżowej grupy zbrojnej miał ukończone 18 lat, stając się oskarżonym I stopnia. Wiedząc, co grozi koledze, niepełnoletni Péter całą „winę” za czyny grupy z okresu strasznych, powstaniowych represji wziął na siebie, co doprowadziło do jego śmierci.

Oczywiście, byłoby lepiej, gdybym miał więcej takich źródeł. Spośród chłopców, z którymi Péter razem podjął walkę z represjami jedni nie żyją, inni zapadli się pod ziemię. Już nie zdążyłem dotrzeć nawet do adwokata dr Tibora Gárgyána, który podczas procesu dzielnie bronił Mansfelda.

G.L.: – Co Pan odpowiada tym, którzy mówią: po co robić z niego bohatera, to był pospolity przestępca?

Cs. K.: – Na walczących o wolność żołnierzy Wiosny Ludów z lat 1848-49 też rzucano podobne oskarżenia, chociaż ci honwedowie bronili ojczyzny przed Habsburgami i Rosjanami. Moim zdaniem, Péter Mansfeld nie popełnił żadnego przestępstwa pospolitego karanego więzieniem. Najwyżej należało go ukarać, stosując procedurę stosowną wobec takich wykroczeń.

G.L.: – Rozumiem, że, według Pana, Péter nie zasługiwał na śmierć.



Autorytety filmu z prezydentem Árpádem Gónczem

Cs. K.: – Oczywiście, że nie! To co znalazło się w uzasadnieniu wyroku sądowego w tym najbardziej przerażającym okresie represji w roku 1958 jako kara oznaczało dożywocie. Chciałbym tu mimo wszystko pozytywnie wymienić nazwisko sędziego – Béla Guidi. Mimo żądania prokuratury „kary śmierci” nie zgodził się i orzekł „dożywocie”. Jeden z ławników – István Menráth, robotnik stanął poparł decyzję sędziego. Oni dwaj uznali, że czyny Mansfelda nie zasługują na „karę śmierci”. W uzasadnieniu wyroku napisali: „czyny nie mają takiej wagi, nie dokonano zabójstwa”.

Niestety, w II instancji zwyciężyła zemsta i na odgórne polecenie nowy sędzia wydał wyrok śmierci. Péter nikogo nie

zabił. Ci młodzieńcy w zasadzie popełnili niewinne, szczeniackie czyny.

G.L.: – Dlaczego zatytułował Pan swą książkę „Trzyście minut”?

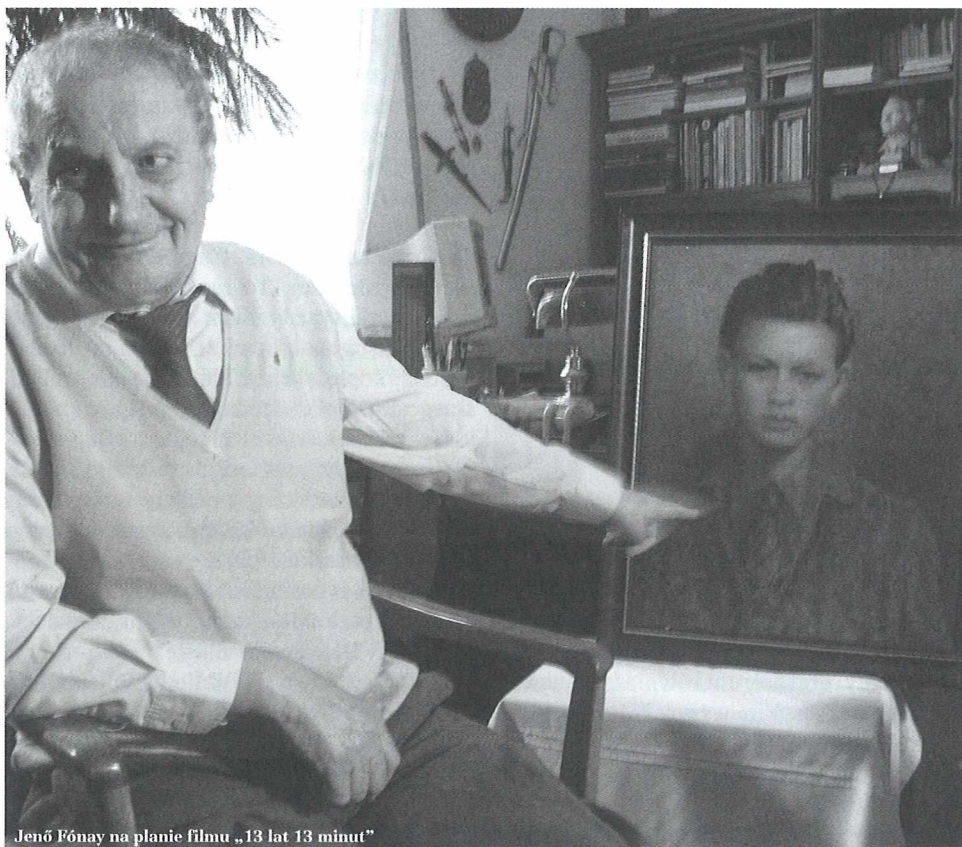
Cs. K.: – Moja książka miała dwa wydania i dwa tytuły. Pierwszy: „Czy mogłeś spać, syneczku?” – to słowa matki, która je wypowiadała w drodze do pracy, codziennie przechodząc obok więzienia przy ulicy Gyorskocsi, gdzie siedział Péter.

Potem zmieniłem tytuł drugiego wydania na „13 minut”. Według protokołu egzekucji serce Pétera Mansfelda przestało bić po upływie 13 minut. W historii Węgier wiele jest sytuacji, w których bohaterem zostaje ktoś, kto nie ma rdzennego, czysto węgierskiego pochodzenia. Np. w latach 1848-49 w naszej walce o wolność uczestniczyło wielu cudzoziemców, poczynając na polskim generale Józefie Bemie, a na męczennikach z Arad kończąc. Wśród nich 8 generałów nie było Węgrami.

Przodkowie Pétera Mansfelda pochodzili z Irlandii i Niemiec, osiedlili się na Węgrzech i tutaj stali się patriotami. To piękna, internacjonalistyczna historia, ale we właściwym znaczeniu tego słowa, a nie w takim, w jakim nas uczono. Człowiek o korzeniach niemiecko-irlandzkich zostaje węgierskim patriotą, w którym bije węgierskie serce, poświęca swoje życie za Ojczyznę.

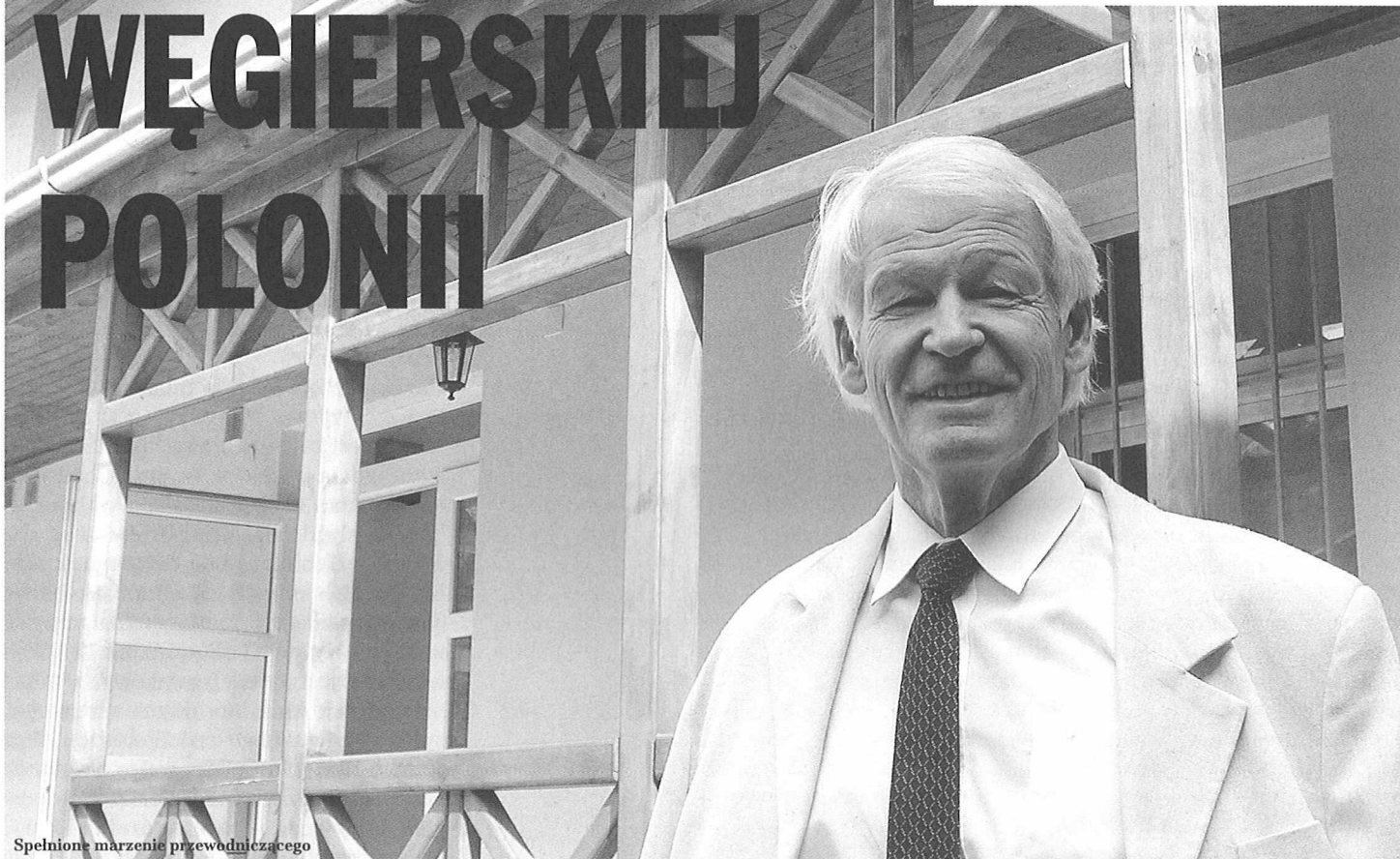
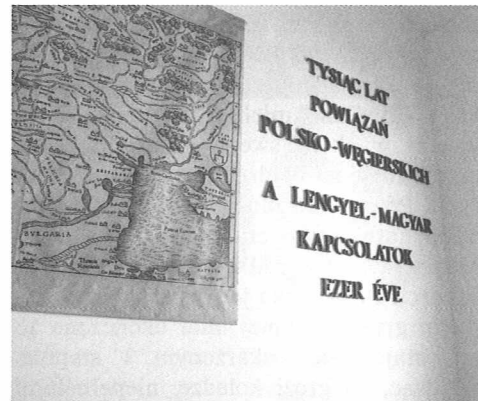
G.L.: – Przyczynił się Pan do stworzenia legendy o Mansfeldzie. Zgadza się Pan z taką opinią?

Cs. K.: – Jeśli stworzyłem legendę to nie żałuję. Uważam, że każdy naród potrzebuje legendy. Bohaterowie historyczni z czasem stają się bohaterami legend. To on jako dzieciak w wieku 15-16 lat po stłumieniu walki o wolność w cieniu karabinów, stacjonującej tu olbrzymiej armii, próbował – wprawdzie z dziecięcą naiwnością – ponownie organizować powstanie. To, że ktoś w takiej walce pragnie dokonać rzeczy niemożliwych, poświęcając życie, jest godne legendy.



Jenő Fónay na planie filmu „13 lat 13 minut”

MUZEUM I ARCHIWUM WĘGIERSKIEJ POLONII



Spełnione marzenie przewodniczącego

■ Spełniło się marzenie przewodniczącego OSMP, dr. Konrada Sutarskiego. 14 września b.r. odbyła się uroczystość otwarcia i poświęcenia rozbudowanego Muzeum i Archiwum Węgierskiej Polonii, znajdującego się w X dzielnicy Budapesztu przy ul. Állomás 10. Uroczystego otwarcia ze strony węgierskiej dokonała marszałek parlamentu, dr Katalin Szili, która w swym krótkim przemówieniu podkreśliła, iż mniejszość poska może służyć jako wzorzec dla działalności pozostałych 12 mniejszości narodowych na Węgrzech. Stronę polską natomiast reprezentował wicemarszałek senatu, Ryszard Legutko. Poświęcenia budynku dokonał proboszcz Polskiej Parafii Personalnej na Węgrzech, ks. Leszek Kryża.

Przybyli na uroczystość mieli okazję zapoznać się z twórczością członków Forum Twórców Polonijnych na Węgrzech, którzy na wspólnej czasowej wystawie, zatytułowanej „Z Polski rodem” prezentują swe prace plastyczne i naukowe, jako że wśród 32 członków Forum, które obecnie



jest w trakcie przeobrażania się w Stowarzyszenie są nie tylko znani artyści plastycy, muzycy, literaci, ale również naukowcy i dziennikarze. Nie wszyscy też urodzili się w Polsce, każdy jednak ma polskie korzenie po ojcu czy matce.

Na piętrze budynku natomiast znajduje się stała wystawa „1000 lat powiązań pol-

sko-węgierskich”. Na uwagę zasługuje tutaj na pewno kopia płaszcza królewskiego Św. Władysława, patrona Polonii Węgierskiej, kopia Psalterza Floriańskiego z herbami Andegawenów, przeznaczony dla królowej Jadwigi, fragment Panoramy Siedmogrodzkiej. Tu też można obejrzeć m.in. autentyczny wóz z beczkami do przewozu wina z okolic Tokaju, izbę derencką, kopię obrazu Matki Boskiej z Polskiego Kościoła z Budapesztu itp.

Nie zabrakło również plansz z poprzedniej wystawy, otwartej z okazji Święta Polonii Węgierskiej, a poświęconej wydarzeniom w Poznaniu i Budapeszcie w czerwcu i październiku 1956 r.

Otwarcie i poświęcenie rozbudowanego Muzeum stało się okazją do zorganizowania XXVIII Sesji Stałej Konferencji Muzeów, Archiwów i Bibliotek Polskich na Zachodzie. Wzięli w niej udział przedstawiciele z 25 placówek z różnych krajów, m.in. USA, Kanady, Anglii, Francji, Szwajcarii, Włoch i Polski.

AN

PRZED BAZYLIKĄ ŚW. STEFANA



■ Od wielu lat liczni przedstawiciele Polonii węgierskiej, skupionej głównie przy Stowarzyszeniu Katolików Polskich pw. Św. Wojciecha i Polskiej Parafii Personalnej biorą udział nie tylko w uroczystej Mszy św. odprawianej przed Bazyliką św. Stefana w dniu 20 sierpnia z okazji święta kościelnego i narodowego obchodzonego ku czci pierwszego króla i głównego patrona Węgier, Św. Stefana, ale i następującej po niej procesji, kiedy to ulicami V dzielnicy obnoszona jest szkatuła z największą relikwią Węgier – zmumifikowaną prawą dłonią świętego. Tegoroczne uroczystości nawiązywały do dwóch wielkich dat: 550 rocznicy zwycięskiej bitwy wojsk chrześcijańskich nad Turkami pod Nándorfehérvárem w 1456 r. i 50 rocznicy Węgierskiego Października w 1956 r. Ale na ten rok przypadła również 15 rocznica pierwszej wizyty Ojca Świętego Jana Pawła II na Węgrzech i 10 rocznica drugiej jego wizyty w tym kraju. Pewnie dlatego kardynał Węgier, metropolita Budapesztu Péter Erdő poprosił o wygłoszenie homilii podczas Mszy św. kardynała Stanisława Dziwisza, osobistego sekretarza zmarłego przed rokiem papieża Jana Pawła II. Z reakcji tysięcy wiernych przybyłych na uroczystość można było zauważyć, że słowa wypowiedziane przez kardynała Dziwisza zostały entuzjastycznie przyjęte. A kiedy jeszcze ofiarował on Węgom osobisty brewiarz papieża Jana Pawła II radość wśród wiernych węgierskich, przybyłych na uroczystości z różnych stron kraju i z zagranicy osiągnęła zenitu. Mogła to odczuć i nasza grupa polonijna, idąca w procesji. Na całej trasie nagradzano nas nie tylko gromkimi



Spotkanie z kardynałem Dziwiszem przed Domem Polakim

oklaskami, ale i okrzykami w rodzaju: „Bóg was do nas sprowadził!”, „Niech żyje Polska”, „Polak Węgier dwa bratanki” itd., itd. Nic więc dziwnego, że wielu z nas nie mogło postrzymać łez radości, cisnących się do oczu.

Następnego dnia wcześniej rano kardynał Stanisław Dziwisz przybył do Polskiego Kościoła, aby tutaj odprawić Mszę Św. Złożył również króciutką wizytę w Domu Polakim. Do planowanego spotkania z przedstawicielami Polonii nie doszło. Ze względu na 15. i 10. rocznicę wizyty Jana Ojca św. Jana Pawła na Węgrzech chcieliśmy zapytać m.in. księdza Kardynała o to, co Ojciec Święty powiedziałby dzisiaj na Węgrzech.

Dzięki franciszkanowi, ojcu Pawłowi Cebuli, któremu udało się przeprowadzić wywiad z kardynałem Dziwiszem, otrzymaliśmy odpowiedź na pytanie.

„Myślę, że Ojciec Święty powiedziałby to samo, co 15 lat temu. Wróćcie do korzeni, tzn. wróćcie do św. Stefana, wróćcie do św. Władysława, do naszych wspólnych świętych: Jadwigi, Kingi, Salomei i innych aż do współczesnych. A oni pokażą drogę, drogę wyjścia. Mamy te same problemy, dlatego na pewno jedyną drogą jest rozeznanie, naprawienie szkód. Chodzi o rany przeszłości. Nie można tylko ciągle patrzeć wstecz, trzeba też patrzeć w przyszłość. A bez pojednania nie ma przyszłości.

(a.n.)

SAKSOFONOWY BARON JAZZU – W BUDAPESZCIE PIOTR BARON



■ Muzyka jazzowa powstała u schyłku XIX wieku w wyniku nakładania się elementów muzyki europejskiej, afrykańskiej i amerykańskiej na gruncie praktyki muzycznej Murzynów Stanach Zjednoczonych. Do Europy jazz przeniknął już w latach 20., natomiast w Polsce po 56 roku. W czołówce pierwszych polskich muzyków jazzowych znaleźli się K. Komeda-Trzczeński, A. Kurylewicz, W. Nahorny, Z. Namysłowski, J. Ptaszyn-Wróblewski, A. Trzaskowski i mieszkający na stałe na Węgrzech Ryszard Kruza, który właśnie tutaj zaczął nauczać jazzu najpierw w Konserwatorium im. Béli Bartóka, a później w Akademii Jazzu Tibora Csepeiego.

– Polski jazz zapisał się na stałe w światowym muzycznym almanachu – mówi Wojciech Kriston z Instytutu Polskiego w Budapeszcie, współorganizator z ramienia Instytutu wielu koncertów muzycznych na Węgrzech z udziałem polskich muzyków. – wyprzedzając o z górą 20 lat węgierską muzykę jazzową. Nic więc dziwnego, że muzycy polscy często gościli i goszczą na Węgrzech na rozmaitych festiwalach muzycznych. 4 lipca na zaproszenie Instytutu Polskiego i Jövő Háza (Dom Przyszłości)

w Parku Millenijnym odbył się występ All Stars Quintet z udziałem znakomitego saksofonisty tenorowego i sopranowego, Piotra Barona, z którym udało się przeprowadzić rozmowę naszemu młodemu reporterowi.

– Czym dla Pana jest jazz?

– Jazz to wyspa. Cały świat przeżywa regresję i upadek kultury. Liczy się tylko konsumpcja. Zdecydowana większość ludzi na świecie dąży do sukcesu za wszelką cenę, do bicia rekordów fizycznych?

Pewnego dnia stwierdziłem, że w wykonywanej przeze mnie muzyce jazzowej pragnę przekazywać treści ewangeliczne chwając Boga. A więc gram jazz na chwałę Boga.

– Gdzie się zatem łączy religia z jazzem? Mam tu na myśli Pana płytę z 2000 r. z muzyką religijną *Bogurodzica*?

– Jest tyle dróg do Chrystusa, ile ludzi na świecie, a więc około 6 miliardów. Ja nawróciłem się w sposób bardzo prosty, kiedy przed 9 laty spotkałem dominikanina ojca Konopkę, który w jakiś szczególny sposób przemówił mi do duszy. Od tego czasu zacząłem chodzić do kościoła na jego Msze

święte. To był ten moment, kiedy mój „odbiornik” był gotowy ponownie zbliżyć się do wiary. Przyznam się szczerze, że i dla mnie samego było to niewytłumaczalne. Byłem bowiem niepraktykującym, ale się nawróciłem.

– Pana pierwszy kontakt z muzyką?

– Szkołę muzyczną rozpocząłem jednocześnie ze szkołą podstawową. W szkole średniej zacząłem interesować się muzyką jazzową za co wyrzucono mnie ze szkoły muzycznej. W moich czasach nauczyciele byli słabymi muzykami, a niektórzy nawet słabymi pedagogami. Teraz jest zupełnie inaczej. Ja sam zresztą jestem wykładowcą klasy fortepianu i harmonii jazzowej we Wrocławskiej Szkole Jazzu i Muzyki Rozrywkowej I i II stopnia, Warsztatów Muzycznych B&B w Bolesławcu. Regularnie uczestniczyłem w warsztatach jazzowych w Puławach i Pradze Czeskiej. Przewodziłem wykłady i zajęcia warsztatowe na uniwersytetach w USA i Turcji.

W czasach mojej wczesnej młodości nauczyciel gitary, dostawał niekiedy polecenie od kuratora, aby w którejś tam klasie uczyć gry na klarncie. Zupełny absurd. Obecnie ten, kto dobrze gra, ma dużo studentów.

– W takim razie jak Pan nauczył się grać jazz?

– Kiedy pierwszy raz usłyszałem grę na kontrabasie Jimmiego Garrisona, uświadomiłem sobie, że jest to coś dla mnie. Rzuciłem wszystko i starałem się powtórzyć to, co słyszałem. Bo jazz gra się ze słuchu. Ktoś zagra, inny to usłyszysz i powtórzysz z pamięci. Tak właśnie powstał jazz w Ameryce. To się nazywa wtórna edukacją. Nauka jazzu to po prostu małpowanie. Słucha się i powtarza, kopiuje jakiegoś mistrza. I dlatego powinno się wybrać jednego mistrza i na tej bazie stworzyć własną muzykę.

– Z tego wnioskuje, że jazzu w szkole tak naprawdę nie da się nauczyć...

– Nauczanie jazzu to troszkę jak zawódówka. My uczymy rzemiosła. Samej sztuki nie da się nauczyć. To są dary Ducha Świętego, które każdy człowiek ma w sobie. Nauczyciel jazzu może pokazać sposoby na ich doskonalenie i wydobycie tego, co jest ukryte i schowane trochę głębiej. Trzeba ten talent szlifować, nieustannie nad nim pracować. Ja moim uczniom staram się przekazać wiedzę i pokazać, jak się z niej korzysta.

– Dlaczego wybrał Pan saksofon?

– Po prostu słyszałem Johna Coltraina...

– A jak się zarabia pieniądze?

– W muzyce od razu się to wyczuwa. Pieniądze to ważna rzecz. My gramy za pieniądze, a nie dla pieniędzy. Artie Show kiedyś powiedział, że Entertainer daje ludziom to, co oni chcą. Artysta natomiast daje ludziom to, co on im chce dać. I ja się zaliczam właśnie do tej grupy. bo zamiast 20 koncertów miesięcznie, gram pięć.

– Czy jest jakieś idealne miejsce dla jazzu?

– Każdy muzyk ma takie miejsce, gdzie grało mu się najlepiej. Dla mnie takim miejscem była dotychczas Kalifornia, ale na pewno nie grałem jeszcze w wielu miejscach, gdzie jazz przyjmowany jest bardzo serdecznie.

– Jest Pan artystą i menadżerem jednocześnie?

– Moja żona jest moim menadżerem, która o wszystko dba i organizuje to nawet od strony technicznej. Na mojej głowie jest tylko muzyczny aspekt dowodzenia, to znaczy przygotowanie materiału i nut na trasę, aby to miało swój stylistyczny obraz. To nie być jakiś tam Jam Session. A skład mojego zespołu, z którym teraz występuję, to zasługa Darka Oleszkiewicza.

– A Pana marzenie?

– Zagrać z Countem Basie. Gdyby jeszcze istniało Basie Band i mógłbym grać bez solówki przez cały dzień z Johnym Fiskiem.

– Dziękuję za rozmowę i do zobaczenia i usłyszenia na następnych koncertach na Węgrzech.

Oliver Hardy

I jeszcze krótka informacja o Piotrze Baronie, wybrana z internetu:

Piotr Baron wybrał saksofon z miłości do jazzu. Zadebiutował w 1977 r. po trzech latach nauki gry na tym instrumencie. W ciągu następnych sześciu lat zdobył nagrody na większości festiwali jazzowych w kraju i za granicą. W ciągu kolejnych dwudziestu lat powstało ponad 60 płyt z jego udziałem. Nagrywał m.in. z Artem Farmerem i Eddie'm Hendersonem.

W 1995 r. ukazała się jego pierwsza płyta autorska *Take One*, w 1996 *Tango*, w 1997 r. *Blue Rain*, w 2000 r. wspomniana już *Bogurodzica*, a w 2003 r. *Reference*.

Poza Piotrem Baronem i jego Quartetem w ostatnim czasie wystąpiły i inne znakomite zespoły jazzowe z Polski, jak choćby na podczas Festiwalu Sziget *Simple Acoustic Trio* Tomasza Stańki, romski zespół folklorystyczny *Zakopower* i *Kate Bała*, we wrześniu na Festiwalu Jazzowym w Újbudzie bracia Olesiowie i Chromosomos. Podczas Festiwalu Jazzowego w Budapeszcie wystąpi zespół *Walk Away*, uprawiający jazz elektroniczny, a następnie aż dwukrotnie jeden z najbardziej znanych polskich jazzmanów Piotr Stańko.

Dzięki informacjom przekazanych nam przez Wojtkę Kriston możemy Państwa zawiadomić iż 24 października w Pałacu Sztuk w Budapeszcie odbędzie się koncert Solidarności Polsko-Węgierskiej 1956 z udziałem Wielkiej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia w Katowicach i Chóru Polskiego Radia z Krakowa.



Wieniec składa Konrad RP Marcin Sokołowski

W 480 ROCZNICĘ

■ O 480 rocznicy wyruszenia zjednoczonych wojsk węgierskich i polskich pod dowództwem króla Ludwika II z rodu Jagiellonów pod Mohács nie zapomnieli Polsko-Węgierskie Stowarzyszenie Kulturalne w Érdzie, które wspólnie ze Stowarzyszeniem Krajoznawstwa i Upiększania Miasta, Samorządem Mniejszości Polskiej i mieszkańcami zorganizowało 29 lipca b.r. uroczystość, w której mimo okresu urlopowego i wakacji przybyło dużo osób. Program rozpoczął się Mszą św. w kościele św. Michała, podczas której homilię wygłosił po węgiersku ks. Maciej Józefowicz, zastępujący naszego proboszcza ks. Leszka Kryżę. Dalsze uroczystości odbywały się pod tablicą upamiętniającą to wydarzenie. Tu przemówienie okolicznościowe wygłosił burmistrz Érdy – dr Béla Dócsakovszky, a referat na temat walki pod Mohácsiem i udziału w niej Polaków, nauczyciel jednej ze szkół, Norbert Stencinger.

Następnie zebrani złożyli wieniec zarówno pod tą tablicą, jak i drugą, znajdującą się na murach dawnego zamku w Ófalu.

Tekst na niej brzmi:

„Tablica upamiętniająca przejazd polskiego szlachcica Leonarda Gnojeńskiego w końcu lipca 1526 r, który na wezwanie papieża wraz z polską piechotą dołączył do obozu wojsk Ludwika II, stacjonującego w Tolna. W bitwie pod Mohaczem wszyscy oddali życie za Boga, Ojczyznę Węgrów i Zachód. W 400 rocznicę tego wydarzenia tablice ufundowało Stowarzyszenie Węgiersko-Polskie”

W uroczystości wzięły udział konsul Ambasady RP w Budapeszcie, pan Marcin Sokołowski, który w imieniu ambasady złożył wieniec pod obiema tablicami. (a)

Rocznice

1040 lat temu: chrzest Mieszka I i Polski

780 lat temu: książę Mazowsza Konrad sprowadza Krzyżaków do Polski

620 lat temu: małżeństwo Jadwigi i Jagiełły, koronacja Jagiełły na króla Polski

500 lat temu: Statuty Jana Łaskiego – pierwszy kodeks prawa polskiego

550 lat temu: zwycięska bitwa zjednoczonych wojsk chrześcijańskich pod wodzą Jana Hunyadiego pod Belgradem

480 lat temu: w bitwie pod Mohaczem ginie z rąk Turków Ludwik Jagiellończyk, syn Władysława, króla Czech i Węgier – kres dominacji Jagiellonów w Europie Środkowej

470 lat temu: zakończenie renesansowej przebudowy Wawelu

430 lat temu: Stefan Batory, władca Siedmiogrodu koronowany zostaje na króla polskiego

420 lat temu: śmierć Stefana Batorego

410 lat temu: przeniesienie stolicy z Krakowa do Warszawy

350 lat temu: powrót Jana Kazimierza do kraju ze Śląska – tzw. śluby lwowskie – początek wojny partyzanckiej przeciw Szwedom

320 lat temu: wyzwolenie Węgier spod panowania tureckiego

210 lat temu: gen. Jan Henryk Dąbrowski tworzy Legiony Polskie w Lombardii – Józef Wybicki układa Pieśń Legionów – hymn Jeszcze Polska nie zginęła

190 lat temu: założenie Uniwersytetu Warszawskiego

175 lat temu: wojna polska-rosyjska – zwycięstwa pod Stoczkiem i Wawrem – bitwa pod Grochowem – klęska pod Ostrołęką – szturm Warszawy – emigracja armii i rządu

Joachim Lelewel zakłada w Paryżu Komitet Narodowy Polski – pierwszą Organizację Wielkiej Emigracji

80 lat temu: wybór Ignacego Mościckiego na prezydenta Polski

50 lat temu: wypadki poznańskie, VIII Plenum Komitetu Centralnego PZPR I sekretarzem KC Władysław Gomułka

40 lat temu: w Gnieźnie i Poznaniu centralne uroczystości Tysiąclecia Państwa Polskiego

30 lat temu: strajki i demonstracje robotnicze w Ursusie i Radomiu powstanie Komitetu Obrony Robotników

25 lat temu: Zjazd NSZZ „Solidarność” liczącego 9,5 miliona członków.

Gen. Jaruzelski wprowadza stan wojenny – internowanie 10 tysięcy działaczy opozycyjnych

10 lat temu: II pielgrzymka Jana Pawła II na Węgry

A KULISAMI

O BLISKIEJ PRZYSZŁOŚCI GRUPY TEATRALNEJ „DOM OTWARTY”

■ – *Moje pierwsze pytanie związane jest z urzędową nazwą grupy. Co oznacza w nazwie słowo „niezależna”?*

– Rzeczywiście, jeśli już tak bardzo urzędowo będziemy się trzymać nazwy, to brzmi ona Niezależna grupa teatralna Dom Otwarty. A słowo „niezależna” powstało wówczas, gdy w chwili jej założenia sprawa nie była na tyle jasna, kto będzie ją popierał na poziomie samorządowym. Ten element nazwy oznacza jedynie to, że grupa należy do całej mniejszości polskiej, a sprawą formalną jest za czym pośrednictwem możemy występować w konkursach o pieniądze. Zgodnie z obecną sytuacją działamy już prawie pięć lat pod skrzydłami SMP V dzielnicy. Na szczęście zapewnia on nam w centrum miasta w Domu Mniejszości przy ul. Vármegey bardzo dobre warunki na próby i przechowywania dekoracji oraz kostiumów. Co prawda próby zawsze musimy dopasować do programów pozostałych mniejszości, ale jak na razie nie było przeszkód, ponieważ są one dosyć przychylnie ustosunkowane do nas.

– *Czy najbliższe wybory mogą przynieść jakieś zmiany?*

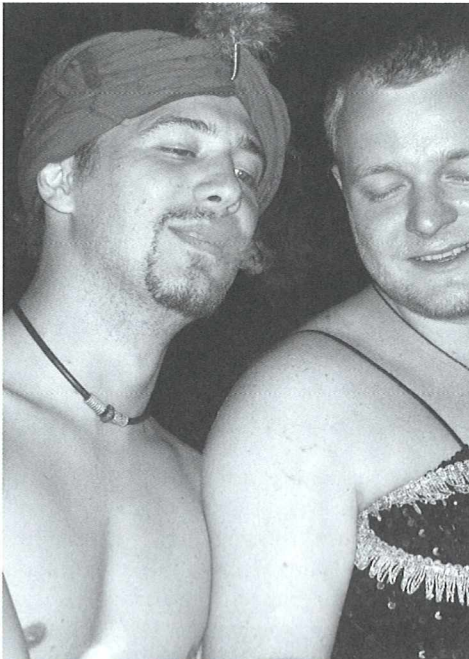
– Nie bardzo... Nie wiem, jak ich wybiorą one członków kuratorium... To też nie wszystko jedno, kto będzie przewodniczącym samorządu danej mniejszości. Z obecną przewodniczącą jesteśmy w dobrych kontaktach, korzystamy też z jej poparcia. My staramy się koncentrować na teatrze, a radni samorządu załatwiają sprawy należące do nich.

– *Wracając na chwilę do nazwy zespołu. Z czego wywodzi się „Dom otwarty”?*

Drugą sztuką, z którą wystąpiliśmy był utwór Michała Bałuckiego *Dom otwarty*. W tej nazwie wszystko się mieści. Dobrze wyraża to, że próbujemy pozostać otwartymi na wszystko. Ale muszę dodać, że wbrew całej naszej otwartości nie raz mieliśmy przykład tego, że po spektaklu przychodziła do nas młodzież wyrażając swój zachwyt, ale na moje pytanie, czy chcą „pobawić się w teatr”, czy chcą się do nas przyłączyć, odpowiadała, że nie nadaje się na aktorów.

– *Jak już mogliśmy przeczytać w słowie wstępnym, jesteś członkiem grupy od samego początku. Czy poza Tobą jest jeszcze jakiś aktywny członek założyciel?*

– Tak. Od samego początku jest z nami



Irén Sós. Ági Szlavy i Krisztina Dufala są członkami zespołu, ale obecnie już raczej pełnią w nim rolę satelitów. Są wydarzenia, kiedy biorą udział, nie wszyscy jednak mogą aktywnie uczestniczyć w sztukach. Ági ma dosyć zajęcia przy trojgu dzieciach, a Krisztina w międzyczasie wyszła za mąż.

– *A inni członkowie grupy? Jak trafili do teatru?*

W kręgach polskiej mniejszości barwą płamę stanowi grupa teatralna „Dom Otwarty”, która wystawia w języku polskim utwory polskich autorów tutejszej publiczności, zainteresowanej polską kulturą. Korzenie grupy sięgają jeszcze do wiosny 1997 r., kiedy to kilku studentów z wydziału filologii polskiej na ELTE pod kierunkiem i z inicjatywy ówczesnego lektora języka polskiego, Stefana Tomaszewskiego przygotowało w polskiej szkole wieczór poetycki. I to był początek. Następnie na prośbę Stołecznego Samorządu Mniejszości Polskiej zorganizowany został wieczór mikiewiczowski. Wówczas grupa składająca się z czterech członków założycieli (Patrycja Stera, Krystyna Dufala, Ágnes Szlavy i András Asztalos) powiększyła się o kilku stałych i tymczasowych członków. O ważnych zakulisowych sprawach grupy opowiada András Asztalos który pracuje w niej od samego początku aż do chwili obecnej.

– Właściwie wszyscy byliśmy z polonistyki z pierwszego i drugiego roku. A później pozostałych też „wyłowiliśmy” z polonistyki. Możemy mówić o siedmiu stałych członkach i dalszych czterech członkach-satelitach

– *Czy między Wami jest ktoś, kto nie ma powiązań z Polakami?*

– W minionych siedmiu latach znalazł się i członek zespołu, nie mający polskiego



pochodzenia, powiązania. Była na przykład jedna bardzo zdyscyplinowana dziewczyna, która polskiego zaczęła się uczyć w Instytucie Polskim. Wtedy jeszcze zajmowała się nami Tünde Trojan i ona ją do nas wciągnęła. Była naprawdę nastawiona bardzo entuzjastycznie. Niestety, nie pracuje już z nami.

– *Czy istnieje jakiś podział zadań pomiędzy członków zespołu?*

– Tak naprawdę nie ma konkretnych ról. W praktyce w ciągu ostatnich dwóch lat ja organizuję nasz udział w rozmaitych festiwalach, szukam tekstów, piszę konkursy. A podczas konkretnych występów upoważniam ludzi do przygotowania sceny, zdobycia dekoracji i rozmaitych materiałów. Siadamy razem, szczegółowo omawiamy, kto co potrafi zrobić w zależności od swych możliwości czasowych.

– *Począwszy od budowy sceny wszystko robicie sami?*

– Wszystko, ponieważ nie mamy własnego sztabu technicznego. Każdą rzecz techniczną musimy omówić z danym teatrem, gdzie występujemy, np. z teatrem Thália, gdzie ostatnio wystąpiliśmy podczas Mniejszościowego Spotkania Teatralnego na Węgrzech. Wszystko zrobiliśmy: od samego pomysłu aż do realizacji.

– *Z jakich źródeł pokrywacie koszty występów?*

– Z pieniędzy konkursowych. Fundacja Publiczna na rzecz Mniejszości Narodowych i Etnicznych na Węgrzech ogłasza konkursy teatralne na realizację programów w języku ojczystym danej mniejszości. Czasami dostajemy na konkretny program, kiedy indziej na podstawową działalność jak np. podróż zespołu. Również SSMP i OSMF czasami wspomaga nas materialnie. Wniosków konkursowych nie można później modyfikować, dlatego też trzeba zwracać uwagę, by wziąć pod uwagę każdą pozycję budżetową przy opracowywaniu planu. Jest to ważne również przy wyborze sztuki.

– *Na jakiej podstawie wybieracie sztukę?*

– Przede wszystkim bierzemy pod uwagę oczekiwania publiczności.

– *W jakiej formie dociera to do was?*

– Konkretnie daje się to zauważyć po spektaklu, po tym, czy podobał się on publiczności. Właśnie zamierzamy stworzyć stronę internetową i adres mailowy, na który widzowie mogliby pisać swoje uwagi. Ostatnio duży sukces odniósł spektakl „Wariat i zakonnica” Witkiewicza, w którym wystąpili: Dániel Józsa, Viktoria Matysiak, Irén Sós, Tamás Molnár, Orsolya Schaffler i ja.

– *Jeśli już wspominamy sztukę „Wariat i zakonnica”, to, o ile pamiętam, pracowaliście przy jej realizacji razem z polską reżyserką.*

– Tak, a mowa tu o Iwonie Woźniak reżyserce Małego Teatru w Tychach. Jesteśmy



z nią w bardzo dobrych kontaktach, jej też możemy zawdzięczać nasze zagraniczne podróże. Dzięki niej wystąpiliśmy w Tyńskim Spotkaniu Teatralnym, na które warunki kwalifikacji były rzeczywiście ciężkie. Poza występami na Spotkaniach mieliśmy możliwość uczestniczyć w warsztatach teatralnych. Jak do tej pory zresztą najczęściej właśnie graliśmy *Wariata i zakonnice*. Po raz dziesiąty wystąpimy z tą sztuką jesienią na organizowanym co dwa lata Spotkaniu Teatrów Mniejszościowych. My weźmiemy w nim udział już po raz szósty.

– *Ile sztuk rocznie wystawiacie?*

– Bardzo mało, bo po prostu nie mamy czasu. Każdy z nas jest jeszcze studentem albo już pracuje. Dotychczas co roku występowaliśmy z jedną sztuką. Ale poza tym były różne występy okolicznościowe. W Domu Polskim na Kőbányi wystąpiliśmy z okazji Dnia Kobiet, a podczas Dni Kultury Chrześcijańskiej z *Tryptykiem rzymskim* Jana Pawła II.

– *Gdzie poza Polską i Węgrami mieliście okazję dotrzeć z waszym teatrem?*

– W ubiegłym roku w mieście Jodoigne w Belgii wzięliśmy udział w Spotkaniu Polskiej Młodzieży Mniejszościowej. Poza zajęciami teatralnymi były warsztaty taneczne i plastyczne. Razem było nas około 60, 70 osób. Dowiedzieliśmy się, jak w różnych krajach młodzież korzysta ze swej polskości, jak osadza się w innych kulturach. Na zakończenie 10-dniowego obozu wystawiliśmy wspólny spektakl z udziałem wszystkich jego uczestników. Dekorację przygotowali członkowie grupy rysunkowej. Tegoroczny obóz, niestety, nie odbył się z powodu winy strony francuskiej, która nie dostarczyła na czas konkursu do Komisji Kulturalnej Unii Europejskiej. Aby jednak nie pozostać bez warsztatów teatralnych, zorganizowaliśmy sobie własne w Bakony. Program był dosyć męczący, ponieważ ze względów oszczędnościowych. sami musieliśmy so-

bie gotować. Pomysł zorganizowania takich warsztatów przejęliśmy z teatru w Gardzienicach, który zgodnie z tradycją organizuje ćwiczenia terenowe w zapadłych wioskach. Zaprosiliśmy do siebie amatorską integracyjną Grupę Teatralną „Pomost” prowadzoną przez reżyser Iwonę Woźniak. Poprzez intensywną pracę w ciągu siedmiu dni przygotowaliśmy 20-25-minutowy zaimprovizowany. Program na podstawie wyuczonego tekstu, który wyszedł spod pióra satyryka Andrzeja Waligórskiego. Uczyliśmy się też różnego rodzaju tańców i techniki mowy,

– *Z jaką sztuką wystąpiacie w najbliższym czasie?*

– Tego nie zdradzę, mogę jedynie powiedzieć, że właśnie zajmuję się tekstem i w ciągu tygodnia rozdám go członkom zespołu. Nowy numer powstaje dzięki współpracy z reżyserem z Danii, z którym poznaliśmy się w Tychach. Jest on nauczycielem ze szkoły Comedia School w Danii, a nazywa się Janusz Komodowski. Ze względu na odległość bardzo aktywnie będziemy pracować dopiero później, jakieś półtora tygodnia przed premierą. Janusz Komodowski prowadzi innego typu teatr, aniżeli ten, do którego przywykliśmy. Nie jest to teatr typu Stanislawskiego, lecz typu commedia dell'arte, powstały z improwizacji. Tekst jest rzeczą drugorzędną, najważniejsze są sytuacje i charaktery. Tekst powstaje jako drugorzędny w trakcie improwizacji. Jest pewien zamysł, kształtujący się w czasie prób, dlatego też i dla nas stanowi to zagadkę, co z tego wyniknie.

Jestem jednak pewny tego, że tylko dobra rzecz może z tego wyniknąć. I tu nasza rozmowa dobiega końca.

Dlatego w imieniu redakcji i czytelników życzę Wam dużo wytrzymałości w przedstawieniu nowej sztuki oraz bardzo wielu udanych spektakli.

Dziękuję za rozmowę

Gábor Vékás

KENYERET ÉS SZABADSÁGOT KÖVETELTEK

■ Az 1956. június 28-án Poznań utcáira vonuló munkások nem sejtették, hogy tüntetésük révén a lengyel- és a világtörtélem lapjaira kerülnek. Jobb élet- és munkakörülményekért szállva síkra, mégcsak meg sem fordult a fejükben, hogy tiltakozásukkal megnyitják azt az utat Kelet-Európa népei előtt, amely majd elvezet a diadalmos végkifejletig, 1989-ig. A poznańi Véres Csütörtök áldozthozatala Varsói Októberben teljesedett ki, a melyhez nagy reményeket fűztek – Władysław Gomułka hatalomra jutása nyomán – az akkori lengyel nemzedékek.

Erkölcsei kötelességünk az emlékezés

A poznańi események a híres Petőfi Körben tömörült magyar reformereket is felbátorították és cselekvésre sarkallták. A diákok által kezdeményezett békés tüntetés résztvevői a budapesti Bem-szobor előtt 1956. október 23-án kinyilvánították szolidaritásukat a varsóiakkal, akik két nappal korábban a szabadságtól megmamosodottan hallgatták Gomułka beszédét a Felvonulási téren. A tüntetők mind többet és többet követeltek, a nemzeti trikolórból kiszaggatták a szovjet mintájú állami címet, s előbb a Parlament, utóbb a Rádió épülete előtt folytatták megmozdulásukat, ahol később eldőrdültek az első lövések.

Úgy vélem, hogy érdemes elgondolkoznunk az ötven éve történeken, több okból is. A poznańi Véres Csütörtök és a magyar nemzeti felkelés nélkül nem tartanánk ott ma, ahol tartunk. Mindazért amit ŐK akkor tettek értünk Lengyelországban és Magyarországon, tiszteletteljes hálával tartozunk, s emlékeznünk kell rájuk. De az emlékezéshez tudásra is szükségünk van, márpedig sokunknak az akkori napokkal és évekkel kapcsolatos ismeretei hiányosak.

Minden oktató szándék nélkül, elhatároztuk Marek Maldis-szal, hogy két fiatal fiú tragikus sorsának tükrében visszatekintünk a poznańi és a budapesti 56-ra. Mindkettejüket magával ragadta a rendkívüli események sodra, s a két felkelés legendás alakjaivá váltak. Úgy gondoltuk, hogy *Tizenhárom év, tizenhárom perc* címmel dokumentumfilmet forgatunk és könyvet írunk Roman Strzalkowskiról és Mansfeld Péterről, s ezzel – mint Göncz Árpád, a Magyar Köztársaság kétszeres elnöke kifejezte magát – könnyebben tör-



Ekípa filmowat: G. Lubezyk, M. Maldis, P. Józsa

leszhetjük „szívbeli adósságunkat”, könnyebben eljuttathatjuk történelmi üzenetünket kivált Romek és Péter mai kortársaihoz.

Beszélgetés a kamera előtt

A filmvágás és egy dokumentumkötet összeállítása többnyire szigorú szelektálás, gyakran az anyag módfelett nehéz megrostálása. Például abból az igen érdekes beszélgetésből, amelyet Kósa Csabával, az ismert hírlapíróval és íróval a *Tizenhárom perc. Mansfeld Péter élete és halála* c. könyv (Bp., 1999.) szerzőjével folytattunk, csak két, aránylag rövid, ám nagyon fontos részletet rögzítettünk filmünkben. Könyvünkbe ellenben már jóval többet adtunk közre belőle. Ezt a beszélgetést most először közlöm teljes terjedelmében, hogy érzékeltessem a Głos Polonii olvasói számára, hogy milyen harcot kell vívnia a riporternek az igazságért a közömböséggel s a tudatlansággal, és azokkal akik nem ismerik el Mansfeld Pétert a magyar forradalom jelképes alakjának.

G.L.: – *Mi az oka, hogy ilyen szenvedélyes érdeklődést keltett Mansfeld Pétert Önben, mint író-riporterben?*

Kósa Csaba: – Minden író nagy ajándéknak tekintheti, ha váratlanul nem mindennapi, izgalmas témára bukkan. De az, ami számomra riporter szerencse, másoknak tragédia. Másfél évtizede, 1990-ben fel-

kerest Mansfeld László, hogy elmesélje nekem a második világháború utáni magyar történelem egyik legmegrázóbb tragédiáját, testvérbátyja történetét.

G.L.: – *Milyen forrásokból merített Mansfeld Péter élettörténetének megírásához?*

K.Cs.: – Sikertől megszereztem a vádiratot, a két tárgyaláson hozott ítéletet, a kivégzési jegyzőkönyvet, s áttanulmányozhattam Péter ismerőseinek és a perében kihallgatott tanúknak a beszámolóit. Különösen Mansfeld László volt segítségemre. Nagyon szerette egymást a két testvér. Néha úgy éreztem, mintha Péter bőrébe bújt volna László, olyan apró részleteket is tudott róla. A kulcsfontosságú beszámolók közé sorolom Blaski József vasmunkását, akit Péter megmentett a halálos ítélettől. Blaski a fegyveres csoportban az egyetlen volt, aki elmúlt már 18 éves, ezért őt minősítették az elsőrendű vádlottá. Péter, tudván, hogy mi fenyegeti a társát, magára vállalt mindent – az október utáni kegyetlen megtorlások időszakában –, s ezzel aláírta a saját halálos ítéletét. Természetesen jó lett volna, ha több emberrel beszélhetek, de a csoportból már nem mindenki él. Már nem találtam életben dr. Gárgyán Tibor ügyvédet sem, aki bátran védte Pétert a perben.

G.L.: – *Mit válaszol azoknak, akik azt mondják, miért avatnak hőssé egy közönséges bűnözőt?*

K.Cs.: – Az 1848-49. évi szabadságharc katonáit is illették hasonló vádakkal, bár

ezek a honvédek a hazájukat védték a Habsburgokkal és az oroszokkal szemben. Véleményem szerint Mansfeld Péter nem követett el semmiféle, börtönbüntetéssel sújtható bűnt. Legfeljebb valamilyen szabálysértésért vonhatták volna felelősségre.

G.L.: – Értem. Ön szerint Péter nem szolgált rá a halálra.

K.C.S.: – Semmiképpen! Azért, amivel a megtorlásoknak abban a legkegyetlenebb időszakában, 1958-ban vádolták is, még életfogytiglan járt volna. Mindenek ellenére Guidi Béláról, a tárgyalásvezető bíróról elismerően kell szólnom. Bár az ügyészség halálbüntetést követelt, életfogytiglanra ítélte Mansfeld Pétert. Döntését Menráth István, az egyik munkásülők is támogatta. Mindketten úgy vélekedtek, hogy Mansfeld Péter nem szolgált rá a halálbüntetésre. Az ítélet indoklásában azt írták: „Cselekményeik nem olyan súlyúak, nem követtek el gyilkosságot.”

Sajnos, másodfokon viszont felülkerekedett a bosszúvágy, s felsőbb utasításra az új bíró halálos ítéletet hirdetett ki. Péter nem ölt meg senkit. Végeredményben ártalmatlan, gyerekes tetteket követtek el ezek a fiatalok.

G.L.: – Miért a tizenhárom perc címet adta művének?

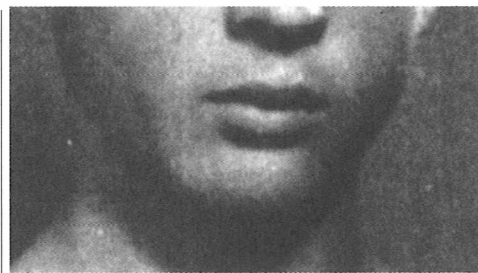
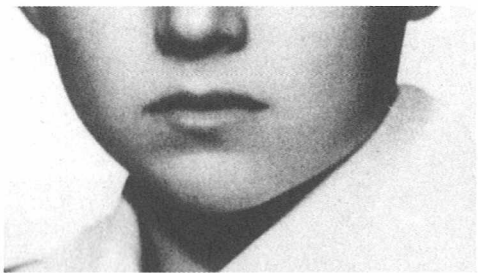
K.C.S.: – Könyvem két kiadást ért meg, két címmel. Az első, eredeti cím: „Aludhattál-e kisfiam?”. Ezt kérdezte az édesanyja Pétertől minden nap, munkába menet elhaladva a Gyorskocsi utcai börtön mellett, amelyben fiát fogva tartották. A második kiadás címét aztán „13 perc”-re változtattam. A kivégzési jegyzőkönyv tanúsága szerint Mansfeld Péter szíve 13 perc múltán állt meg a bitófán. Történelemkönyveink sok nem tősgyökeres magyar származású hőst tartanak számon. Sokan harcoltak más nemzetek fiai közül például a szabadságharcban, Bem Józseftől kezdve az aradi vértanúig, akik közül nyolc tábornok nem volt magyar eredetű. Péter ősei Írországból és Németországból származtak, s letelepedve itt, Magyarországon, magyarokká váltak. Szép internacionalista történet ez, de a szó eredeti értelmében, s nem úgy, ahogy mi tanultuk. Egy ember, német-ír gyökerekkel, magyar patriótá lesz, magyar szív dobog benne, s életét áldozza hazájáért.

G.L.: – Egytért azal, hogy hozzájárult Mansfeld Péter legendájának megteremtéséhez?

K.C.S.: – Ha legendát teremtettem, nem bánom. Azt tartom, hogy minden népnek szüksége van legendákra. A történelmi hősök idővel legendák hőseivé válnak. Ez a 15-16 éves gyerekember szabadságharcunk leverése után, a megszálló hadsereg szuronyainak árnyékában, megkísérelte – valójában gyerekes naivitással – újramegteremtésére. Az pedig, aki ebben a helyzetben a lehetetlenre vállalkozik és feláldozza az életét, méltó arra, hogy legendává váljon.

KÓSA CSABA

PÁROS CSILLAG



Hit, dac, bátorság. Forradalom.

Romek és Péter. Péter és Romek.

Páros csillag Közép-Európa egén.

■ Forгатom Gregorz Łubczyk és Marek Maldis most megjelent, két nyelven írt – lengyel-magyar, magyar-lengyel – könyvét, amely a „13 év 13 perc” címet viseli.

A könyv hőse Romek Strzałkowski és Mansfeld Péter. Két kamasz. Egy poznani és egy budapesti gyerekember. Egy poznani és egy pesti srác.

Ismerni nem ismerhették egymást, hallani nem hallottak egymásról. Csillaguk mégis egymás mellett ragyog az égbolton: egymás mellé állította őket a história.

Mansfeld Péterről tudok egyet s mást, 1990 után könyvet írtam rövid életéről.

Öccse, Mansfeld László sokat segített nekem, és találtam még néhány emlékezőt, akik ismerték Pétert.

Ugyanígy dolgoztak 2006-ban lengyel pályatársaim is: emlékezőket kerestek, az emlékképekből portrét rajzoltak Romekről, és felidéztek a poznani 1956-os forró nyarat.

Lapozgatom a könyvet, és átfut rajtam: mennyi hasonlóság a két fiú között!

A tizenhárom éves Romek éppen olyan volt, mint a tizenhárom éves Mansfeld Péter. Nyíltszívű kisdíák, aki korán próbára tette az erejét, a bátorságát. Gyakoriak voltak az iskolai szünetekben megívott ökölcsaták, ügyet sem vetettek a kisebb-nagyobb sérülésekre. Két rosszcson, a gyerekcsínyek elmaradhatatlan résztvevői.

De soha nem mentek túl azon a határon, amit a kamaszok belső törvényei még megengedtek.

Az ilyen fiúkban volt a legmélyebb az igazságérzet, a szabadságvágy. Az ilyen kamaszokat látjuk ott a forradalmak bariádjain, az ilyen fiúk emelik fel a zászlótartók kezéből kihullt lobogót, és dobják oda fiatal életüket.

Nem latolgatnak, nincs bennük félelem. Valami mély ösztönösség igazgatja a tetteiket. Nekik nem kell tanítani, hogy mi a hazaszeretet, tudják ők maguktól, sokszor sokkal jobban, mint a felnőttek.

Igaza van Adam Sikorskinak, a „Ballada 56-ról” című vers költőjének: „Soha senki

nem születik hősnak/ Nem tervezi a dicső halálát...” De egyszer csak megszólít, hív a Történelem.

Ők ketten mintha erre a küldetésre születnének. Mintha előre ki lenne jelölve a számukra a hely, az időpont...

Romek számára a poznani Kochanowski utca, Péter számára a budapesti Széna tér.

Romek tizenhárom éves, amikor leteríti a puskagolyó, de az újságban, amely halálhírért közli, tizennyolc évre javítják az életkorát.

Péter tizennyolc éves, amikor – a születésnapját követően – a kivégzőudvarra viszik.

Romek tizenhárom esztendővel élt, Péternek tizenhárom perc alatt áll meg a szíve a bitófán.

Mindkettőjüket ugyanúgy, hamis híresztelések, hamis vádak alapján próbálják lejáratni. Romekről azt terjesztik, hogy poznani lakásokba tört be, azokat fosztogatta. Pétert a bíróságon köztörvényes bűncselekményekkel vádolják.

A diktatúra – bármekkora is a hatalma – mindig bizonytalan. Ezért találja ki a hazugságokat Romekről és Péterről.

Ezért hallgat róluk három és fél évtizeden át, ezért titkolja az áldozatukat, a halálukat, a haláluk módját. Ezért titkolja a létezésüket is.

A köznapok embere szinte nem is hiszi, hogy gyerekemberek, kamaszok ilyen önfeláldozásra, hőstettre képesek. A diktatúra a legendákat is megöli.

Ezért kell könyvet írni, filmet készíteni a poznani és a pesti srácról. Ezért örvendetes, hogy most kézbe vehetjük a Varsóban nyomott, kétnyelvű könyvet, amelyet megíró, beszédes fényképek illusztrálnak.

Nagyon keveset tudunk eddig a huszadik század második feléről. Keveset tudunk erről a két fiúról is. Könyveket kell olvasnunk, filmeket kell néznünk arról a korról. A poznani és a pesti 56-ról. Tanulnunk kell az elhallgatott történelmet. És fel kell néznünk az égboltra.

Ragyog ott két csillag Közép-Európa egén.

Romeké és Péteré, Péteré és Romeké. Pároscsillag.

POLONEZ POLONII WĘGIERSKIEJ



■ Wydawałoby się, że wszyscy powinniśmy być dumni z wyczynów „Poloneza” nie tylko na Węgrzech, ale i w świecie. Jego występy są bowiem najlepszym świadectwem działalności naszej Polonii. Tymczasem w naszym środowisku nie wszystkim się to podoba, że „Polonez” działa i coraz o nim głośniejsz za granicą. No, ale to zupełnie jak w tym przysłowiu „Szewc zazdrości kanonikowi, że został prałatem”. Na szczęście ani młodzi tancerze nic sobie z tego nie robią, a już bardziej kierowniczką zespołu, Katarzyna Balogh. Oni wiedzą, że służą dobrej sprawie. W październiku ubiegłego roku zespół „Polonez” obchodził swój jubileusz 5-lecia, z której to okazji w Pałacu Dunaj odbył się koncert galowy. Tak się złożyło, że w tym samym czasie w Budapeszcie odbywało się posiedzenie Europejskiej Unii Wspólnot Polonijnych i przybyli na nie przedstawiciele z różnych krajów europejskich mieli możliwość poznać umiejętności zespołu, zarówno grupy starszej, liczącej 8 par, jak i maluchów, prowadzonych przez Patrycję Balogh. Patrycja tańczy w grupie starszej, a jednocześnie studiuje choreografię tańca polskiego w Rzeszowie. Przed sobą ma jeszcze rok nauki i przygotowanie dyplomu. Choreografem zespołu jest Jacek Lewandowski, który jeśli zachodzi potrzeba, chętnie pomaga w pracy Patrycji. Polskich piosenek ludowych naucza natomiast Jerzy Turata z Łodzi. W repertuarze „Poloneza” znajdują się oczywiście polskie tańce narodowe: polonez, kujawiak, oberek, krakowiak oraz regionalne tańce kaszubskie, łowickie, wielkopolskie lubelskie, sieradzkie, rzeszowskie i z Beskidu Żywieckiego. A wyjeżdżając na występy zagraniczne reprezentuje Polskę węgierską, musi więc przedstawiać i najbardziej znane tańce węgierskie czyli palotása i csárdása. Tych ostatnich naucza

Andrea Mits. Jak z tego widać „Polonez” ma co pokazywać. Poradzili sobie nawet ze strojami. Niektóre odziedziczyli po nieistniejących już „Dwóch Bratankach”, inne poszyli sobie sami, albo zakupili w Polsce. Ostatno np. dokupili używane stroje opoczyńskie na wsiach w okolicach Opoczna. A skąd mają pieniądze? Z Urzędu Burmistrza XVIII dzielnicy, SMP XVIII dzielnicy, z występów różnych dzielnicach i miejscowościach kraju. OSMP wspomógł zespół sumą 150 tys., a SSMP 50 tys. (uważam, że zasługują na większe dotacje – p.m). Długa byłaby lista miejscowości ich występów na Węgrzech. A za granicą? I to jest chyba solą w oku co poniekąd. Tańczyli we Francji, Szwecji, Anglii, Szkocji, we Włoszech aż dwukrotnie, w Hiszpanii na Festiwalu Mniejszościowym Fuengirola, gdzie reprezentowali Polskę, a ostatnio od 13 do 26 czerwca na Cyprze na zaproszenie Towarzystwa Cypryjsko-Polskiego, gdzie dali aż 6 koncertów. Na pierwszy koncert przybył zarówno ambasador Polski, jak i Węgier. Jednym ze sponsorów występów „Poloneza” był tam właściciel sieci hoteli 4-i 5-gwiazdkowych Leuis.

Po powrocie z Gdańska wyjechali na 8-dniowe warsztaty taneczne do Stegnów koło Gdańska, w których uczestniczyli poza „Polonezem” również tancerze z Ukrainy, Litwy i Polski. W tym przypadku pomocy finansowej udzielił Oddział Pomorski „Wspólnoty Polskiej”.

Jak z tego przeglądu widać, młodzież i dzieci z „Poloneza” naprawdę ciężko pracują na swoje sukcesy. Dobrze byłoby więc, gdyby wszystkie polskie samorządy mniejszościowe mogły bardziej wspomagać zespół finansowo. Bo przecież jednym z ich zadań jest pielęgnowanie i promowanie polskiej kultury.

Alicja Nagy



513. sz. BEM JÓZSEF TÁBORNOK CSERKÉSZCSAPAT
513-ta DRUŻYNA SKAUTOWA im. gen. JÓZEFA BEMA
513 th gen. JOSEPH BEM SCOUT GROUPS

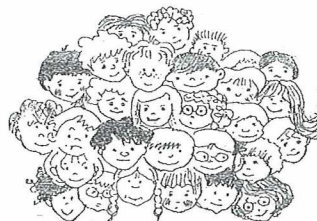
WERBUNEK!

JEST JESZCZE MIEJSCJE W NASZEJ DRUŻYNIE!

Zapraszamy, czekamy na tych, którzy:

- szukają dobrego towarzystwa, przyjaciół,
- chętnie jeżdżą na wycieczki i obozy,
- chcą być sprawni i zdrowi,
- z radością pielęgnują przyjaźń między naszymi narodami opartą na tysiącletniej historii.

Chętni proszeni są o zgłaszanie się pisemnie na adres Stowarzyszenia Bema (105-1 Budapest, Nádor utca 34.) lub telefonicznie u haramistrza Kondora Endre (06-20-445-08-22).



OGŁOSZENIA

SMP II dzielnicy Budapesztu ogłasza otwarcie Studium Teatralnego dla wszystkich zainteresowanych działalnością artystyczną – nie tylko teatralną.

Wymagany wiek: powyżej 14 lat.

Zgłoszenia kandydatów przyjmujemy:

SMP II dzielnicy

1021 Budapest, Tárogató u. 116

Nr tel.: 200-34-64

e-mail: mfelfoldi@freemail.hu

KONTAKTY

Ogólnokrajowy Samorząd Mniejszości Polskiej na Węgrzech
1102 Budapest, Állomás u. 10.
tel./fax: 261-1798

Stołeczny Samorząd Mniejszości Polskiej na Węgrzech
1054 Budapest, Akadémia u. 1-3.
tel./fax: 302-5116

Polskie Stowarzyszenie Kulturalne im. J. Bema na Węgrzech
1051 Budapest, Nádor u. 34.
tel. 311-0216,
tel./fax: 312-8204

Stowarzyszenie Katolików Polskich na Węgrzech
p.w. św. Wojciecha
1103 Budapest, Óhegy u. 11.
tel./fax: 262-6908

Polska Parafia Personalna na Węgrzech
1103 Budapest, Óhegy u. 11.
tel./fax: 431-8414

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej
1068 Budapest,
Városligeti fasor 16.
tel.: 413-8200

Wydział Konsularny
1068 Budapest,
Városligeti fasor 16.
tel.: 413-8200

Wydział Ekonomiczno Handlowy
1143 Budapest, Stefánia út 65.
tel./fax: 251-4677

Instytut Polski
1065 Budapest,
Nagymező u. 15.
tel. 311-5856, fax: 331-0341

Szkoła Polska im. Sándora Petőffiego przy Ambasadzie R.P.
1025 Budapest, Törökvezs u. 15.
tel.: 326-83-06

GŁOS POLONII ▼ Kwartalny dodatek miesięcznika *Polonia Węgierska*, finansowany przez Fundację na rzecz Mniejszości Narodowych i Etnicznych ▼ Wydawca: Ogólnokrajowy Samorząd Mniejszości Polskiej ▼ Pismo założone przez Polskie Stowarzyszenie Kulturalne im. Józefa Bema na Węgrzech ▼ Prezes Stowarzyszenia: Eugeniusz Korek ▼ Redaguje Kolegium pod kierunkiem Alicji Nagy ▼ Redaktor graficzny: Krzysztof Ducky ▼ Adres: 1051 Budapest, V. Nádor u. 34.II.p. 1 ▼ Tel.: 311-02-16 ▼ Tel./fax: 312-82-04 ▼ ISSN 1219-7998 ▼

GŁOS POLONII ROK XX (XXXVII), NR 86, wrzesień 2006 r.

www.bem.hu

Ezt a kiadványt támogatta:

nka
Nemzeti Kulturális Alapprogram



Wiatry nad Węgrami

20 sierpnia w trakcie tradycyjnego pokazu ogni sztucznych nad Budapesztem przeszło potężne tornado, które dokonało zniszczeń również w dzielnicy Kőbánya i okolicach Kościoła oraz Domu Polskiego

Silne wiatry wstrząsnęły także polityką węgierską. Po ujawnieniu wypowiedzi premiera Gyurcsány na placu Kossutha przed parlamentem w pobliżu siedziby PSK im. J. Bema odbywają się ciągle demonstracje zwolenników odnowy politycznej





1956-2006